



WIOSNA 2022

Poślij mi

www.wd.tarnobrzeg.pl

ISSN 1506-8641

Rok XXX, nr 4(132)/2021

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWEGO W TARNOBREGU

TRADYCJA A NOWOCZESNOŚĆ



DRODZY CZYTELNICY!

W WIELKANOCNY PORANEK WYZNAJEMY RAZEM ZE ŚWIĘTYM PAWŁEM – CHRYS-
TUS ZMARTWYCHWSTAŁ! TĄ RADOSNĄ NOWINĄ CHCEMY DZIELIĆ SIĘ RÓWNIEŻ Z
WAMI, ZJEDNOCZENI JEDNYM, CHRYSZTUSOWYM POWOŁANIEM. „KTO WIERZY W CHRYS-
TUSA, CHOĆBY I UMARŁ, ŻYĆ BĘDZIE„ (POR. J II, 25). Z TĄ NADZIEJĄ PRZESYŁAMY
WAM I WASZYM BLISKIM WIELKANOCNE ŻYCZENIA.

ŻYCZYMY WAM WIARY BĘDĄCEJ JAK ŚWIATŁO, KTÓRE NIE BOI SIĘ ŻADNEJ CIEM-
NOŚCI. ŻYCZYMY NADZIEI, KTÓRA NIE POZWOLI ZATRZYMAĆ SIĘ W DRODZE I MIŁOŚCI
OGRZEWAJĄCEJ NAWET NAJZIMNIEJSZE SERCA. NIECH JEZUS CHRYSZTUS, KTÓRY UMARŁ
I ZMARTWYCHWSTAŁ PO TO, ABY DAĆ NAM ŻYCIE WIECZNE, BĘDZIE DLA WAS JEDYNĄ
DROGĄ, PRAWDĄ I ŻYCIEM.

ŻYCZY WSPÓLNOTA WSD W TARNOWIE!

Drodzy Czytelnicy!

W związku z przeżywanym w naszej wspólnocie Jubileuszem 200-lecia istnienia Seminarium, w tym numerze skupimy się na relacji między tradycją a nowoczesnością. Postaramy się sięgnąć do nauczania Ojców Kościoła i filozofii. Nie zabraknie jednak odniesienia do nowoczesności, jakim bez wątpienia są tematy związane z Internetem i aplikacjami mobilnymi. W związku z zaistniałą sytuacją polityczną poruszymy też temat pomocy uchodźcom, a w kontekście najważniejszego okresu liturgicznego pochylimy się nad tajemnicą zmartwychwstania w Piśmie Świętym. Mamy nadzieję, że nowy format naszego czasopisma przypadnie Wam do gustu, a tematy jakie przedstawimy będą inspiracją do wzrostu intelektualnego oraz podjęcia refleksji na tematy wiary.

Redaktor naczelny
Michał Plichta

Spis treści...

- Patyna czy werniks. Między awangardą a klasyką /2
- O ogrodach sfer niebieskich /7
- Rok Jubileuszowy w perspektywie biblijnej /11
- Waśń /18
- Memoramini pristinos dies.*
Jak wyglądał jubileusz 150-lecia Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie? /24
- Pasterz, ale czy wiekuisty? /38
- Modernizm – cienka linia pomiędzy prawdą i fałszem? /42
- Spojrzenie na Tradycję w ujęciu Yves’a Congara i Gerharda Müllera /45
- Ukrzyżowany – spojrzenie na rozwój motywu w sztuce i niektóre konteksty /49
- Acedia – wstęp do zagadnienia /56
- Błogosławiony w czasach komputerów czyli Carlo Acutis... /61
- Mały ślub? /65
- Internet a ewangelizacja.
Wywiad z ks. dr. Piotrem Jarosiewiczem /70
- Jubileusz Pracowników /80
- V Synod Diecezji Tarnowskiej /82
- „Nie możemy osiąść na laurach” /86
- Spotkanie opłatkowe TP WSD /88
- „Заповедь новую даю вам, да любите друг друга; как Я возлюбил вас, так и вы да любите друг друга.” /89
- „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem” J 13,34 /89
- Czujcie się jak w domu! /94
- Wspomnienie z wizytacji /97
- Niższe a Wyższe Seminarium /99
- Casino Royal /101
- Aplikacje chrześcijańskie – Krystian Sułkowski /105

PATYNA CZY WERNIKS MIĘDZY AWANGARDA A KLASYKĄ

ks. mgr lic. Jakub Bieszczad SCJ (Rzym)

Historia to nasłuchiwanie plotek... Tak raz powiedziała mi moja kuzynka, wybierając mniej romantyczny kierunek studiów – ekonomię. Oburzyła mnie wtedy ta odpowiedź, całym sobą byłam przeciwny sprowadzeniu kontemplacji chwalebnych czynów naszych przodków do czegoś tak, jak wtedy mi się zdawało, przyziemnego, a nawet obmierzłego. Po studiach specjalistycznych z zakresu historii wiem dzisiaj, że chociaż nie wyrażona w żargonie naukowo – historycznym, to definicja ta jest nadzwyczaj trafna. Przeszłość konkretną, czyli taką, która nas przerasta, która jest bardziej starożytna niż nasze życie, nie znamy zazwyczaj z pierwszej, a im dalej w przeszłość to nawet nie z drugiej ręki. Dociera do nas coś, co jest cudzym wrażeniem o tym, jak było kiedyś, wyborem faktów dokonanych przez jakie-

goś szczęściarza, który miał ku temu sposobność, aby zamknąć coś w „kapsule czasu”...

W takim razie może więc nie warto walczyć o tradycję, zburzyć wszystkie pomniki, zamiast restaurować – tworzyć dzieła sztuki tylko dla nas... zamiast konserwować – tworzyć! Bo może w tym świętym skarbcu tradycji nie znajduje nic poza zakurzonymi, na poły przeżartymi przez mole czy przerdzewiały mi, zupełnie nieczytelnymi już zbiorami obrazów i zapisków? I może winniśmy skupić się na tym co nadchodzi, nie próbować reanimować trupów, tylko patrzeć ciągle wprzód, by uczynić nasz żywot jeszcze lepszym, dać sobie i naszym dzieciom szansę na doświadczenie czegoś jeszcze wspanialszego i ekscytującego, oddalić wszelki lęk i cierpienie? I na tym się skupić a nie na jakiś starożytnych formach,

które czynią nas może częścią jakiejś całości, ale zupełnie odbierają szansę zrobienia kolejnych ewolucyjnych kroków...

Francuski jezuita, historyk i jednocześnie psychoanalityk, Michel de Certeau, kiedy rozważał związek kultury z duchowością zauważył pewną zależność, jakiej może doświadczyliście, czytając powyższe słowa. Mianowicie, chrześcijanin drugiej połowy XX wieku odczuwa niesamowitą samotność wobec własnej tradycji, a jednocześnie solidarność ze światem idei, które są daleko od kultury „zewangelizowanej”. Myślę, że dziś nie jest dużo inaczej, choć zaznacza się również inna tendencja. W ostatnim okresie coraz bardziej zarysowuje się mur, który dzieli ludzi na dwa obozy – ten konserwatywny i ten postępowy. I nie jest, jak mi się wydaje, problemem to, że ktoś się opowie po którejś stronie, sam w niektórych sytuacjach wybieram jasno konserwatyzm (według mnie zmiana światowych instytucji nie zmienia człowieka, nie sprawia, że świat jest lepszy, bo zły człowiek te nowe instytucje też wreszcie skorumpuje. To człowiek musi pozwolić, dopuścić do siebie to,

co pochodzi z zewnątrz, aby go przemieniło: oczywiście chodzi tu o Boga, drugiego człowieka, a nawet świat stworzony, w którym rozbrzmiewa Boże prawo). Problemem dzisiaj jest to, że wybór musi być radykalny, a osoba wybierająca przeciwnie, to bezsprzecznie mój wróg.

Nawet ostatnie tygodnie nas zaskoczyły w tym względzie. Myśleliśmy, że wojna to przeżytek, że odwołanie do broni jest poza nami, że jesteśmy już tak bardzo ucywilizowani, że barbarzyństwo nie ma do nas dostępu. A wobec wojny, która już jest, nie ma dobrego rozwiązania, bo można stracić albo twarz albo bezpieczeństwo, a obie wartości mają dla nas dość duże znaczenie. Nie chodzi o to jednak, by biegać po muzeach w poszukiwaniu husarskich skrzydeł, bo kiedyś dzięki uskrzydłonym kawalerzystom polska armia siała postrach na bitewnych polach Europy. Nie jest też jasne, czy w ogóle wzięcie broni do ręki to dobre rozwiązanie, bo przy obecnym poziomie technologii militarnej, człowiek ze strzelbą to jedynie przejaw desperacji. Jest chyba jednak coś, co możemy znaleźć między skrzydłami husarii, czapkami kirasjerów,

wspomnieniami legionistów, czy nawet może w przygodach czterech pancernych (choć jako historyk nie powinienem ich stawiać na równi z innymi formacjami z racji na ich propagandowy, przekłamany charakter). I to jest tak naprawdę lekcja, jaką daje nam tradycja i historia, ale żeby ją odczytać należy nauczyć się jej specyficznego języka.

Po pierwsze, to musimy umieć się konfrontować z rzeczywistością, która na pierwszy rzut oka nie koniecznie przyda nam się w codziennym życiu. Prawie wszyscy chorujemy na przypadłość gimnazjalistów, którzy w każdym przypadku pytali: *a na co mnie to? Do czego to wykorzystam?* Warto pamiętać, że ta postawa rodzi się z innej i na nią wskazuje – wiele elementów naszego życia traktujemy jako zło konieczne, przykry obowiązek. To taka przypadłość słabo wykwalifikowanego robotnika w fabryce – przyszedł na osiem godzin, odstał swoje przy tokarce i dopiero po wyjściu z fabryki zaczyna się jego prawdziwe życie. Nie chodzi oczywiście o to, że praca w fabryce jest mniej wartościowa, ale jest typowy model – robię to tylko dlatego,

że przynosi mi korzyść – zapewnia utrzymanie. Potem to zostawiam i zajmuję się swoimi sprawami. I jeśli ja, w ramach formacji, refleksji, przygotowania, studiów muszę zrobić coś, co się nie przełoży na konkretną korzyść, jestem wobec tego oporny. A tak naprawdę to, czym się zajmuję, powinienem uczynić centrum mojego życia; życiowe zadania mam potraktować jak przygodę, wyzwanie, walkę... Nie dziwimy się, że nasi młodszy bądź starsi koledzy często po zaliczeniu przygotowania do bierzmowania otrzepują ręce, bo się im to w życiu udało, a teraz żyją swoim życiem...

Przeszłości nie da się naśladować dosłownie i zaaplikować do naszego życia. Nie jest zbiorem gotowych recept, utwalonych formuł, dzieł wszechczasów, które mają magiczną moc, zwłaszcza jeśli odbywają się w dawno umarłym języku. Nie chcę powiedzieć, że o języku łacińskim należy zapomnieć, przeciwnie jest on kodem do rozszyfrowania naszej cywilizacji. Jednakowoż od zawsze wiemy, odkąd nasze mamy nauczyły nas słów pierwszych modlitw, że najlepiej modlić się w swoim ojczystym języku. Tradycja więc

nie jest zbiorem gotowych rozwiązań, nie jest mądrością raz stworzoną dawno temu, bo my nie możemy mieć coś nowego do zaproponowania. Kiedyś ludzie rzeczywiście tak myśleli – zaproponować nowe rozwiązanie było nie do pomyślenia, każda nowa idea była herezją, aberracją w myśleniu...

Dzisiaj musimy znaleźć balans pomiędzy tradycją i nowoczesnością, odkryć na nowo rzeczy stare, a nowe dopisać do tradycji, bo słowa Jezusa: *dobry ojciec rodziny ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare*, można powiedzieć słowami z popularnego serialu: *jeśli tradycji się nie rozwija, nadaje się jedynie do muzeum...* Potrzeba tutaj odwagi, bo to ja staję się twórcą, niejako demiurgiem, który poznawszy często nieprzydatne dziś recepty z dawnego świata potrafię zrozumieć, co powodowało tymi, którzy je wymyślali. Skrzydła husarskie na pierwszy rzut oka były ozdobą, nawet niektórym mogącą się kojarzyć z megalomanią – bo nie czynili się niejako zastępami cherubów walczących za Adonai? Ale za tą butą krył się genialny podstęp – historię straszliwej jak spadająca

burza armii wszyscy znamy. Czy potrafię się zainspirować, by mieć odwagę być mądrym, by nie kryć za fałszywą skromnością mojego braku wyobraźni? Historia zmusza nas do tej konfrontacji, nie do wkuwania dat, nazwisk i lokalizacji, które pewnie też się przydają, ale jako historyczne przedszkole!

Oczywiście jednemu może bardziej podobać się stara ikona, na której sukience osiadł kurz i szlachetny osad, bo w niej odkrywa geniusz wiary. Inny z kolei woli świeżo zawerniksowaną ikonę, bez skazy, zadrapania, wykonaną dzisiejszymi metodami, które czynią ją prawie idealną. To nie jest ważne, o gustach się nie dyskutuje! Najistotniejsze czy każda z tych ikon inspiruje Cię do zrobienia podobnej? Historia od zawsze była częścią retoryki i chociaż dzisiaj stara się być jedną z nauk tzw. humanistycznych, to jej społeczny użytek nigdy się nie zmienił. Historia jest nauczycielką życia, tradycja jest wielką inspiratorką, nie wykonuje za nas całej roboty, ale potrafi pokazać właściwy kierunek działania...

No dobra, powiedziałem to z wielkim entuzjazmem, ale uświadamiam sobie, że mało

z Was w to tak naprawdę wierzy! Kolejna wojna przekonuje nas, że może i historia uczy, ale sam człowiek i tak się nie uczy, łańcuch zła, cierpienia, przemocy, zniszczenia przewala się przez ten świat, a my z pomocą tej wielkiej inspiratorki, nadal czynimy to samo. Może więc lepiej zawołać z wielkimi XIX-wiecznym rewolucjonistami: *wolność, równość, braterstwo... albo śmierć!* Może te wielkie historyczne kategorie jak religia, naród, honor, niepodległość, suwerenność są źródłem tego wszystkiego? Może słuszne jest ich zupełne odrzucenie?

Nie wiem na pewno jaka jest prawda. Mogę się jedynie podzielić tym, w co osobiście wierzę, a co próbowałem już jakoś przemycić wcześniej. Przypominają mi się słowa, które wypowiedział w 1512 kardynał Egidiusz z Vitebo, augustianin jak Marcin Luter, na początku V Soboru Laterańskiego: *wiara ma zmieniać ludzi, a nie ludzie wiarę.* Jestem głęboko przekonany, że świat współczesny, postmodernizm, płynne społeczeństwo odrzuca wartości,

bo ich nie zna. Nie znaczy to, że Ci, którzy powinni o nie dbać w pierwszym rzędzie -chrześcijanie (przez prawie 1,5 tysiąca lat podstawą cywilizacji było chrześcijaństwo) nimi rzeczywiście żyją. Zawsze jest prościej, aby wolność i nowość nie wyrażała się w niszczeniu tego co było, ale w odwadze, by zmienić siebie. Podobnie wewnątrz Kościoła – oczywiście to prawda, że Kościół potrzebuje odnowy i reformy, ale nie ma pełniejszego programu reform niż pełne nawrócenie człowieka i wtedy forma staje się nieistotna. Umiemy się bowiem szanować, bo najważniejszy jest Chrystus, który czyni z nas wspólnotę. Ale ani papież, ani prymas, ani mój biskup i proboszcz nie nawróci się, póki ja tego nie zrobię. Bo w moich rękach jest tylko mój los, wtedy coś, co należy do najgłębszych pokładów tradycji, bo jest ewangelicznym przykazaniem miłości, stanie się nowym, bo nigdy nie widzianym w tym świecie.

Utopia? Pewnie tak, ale to Jezus nauczył nas marzyć, stwierdzając, że *Królestwo Boże jest w nas!*

O OGRODACH SFER NIEBIESKICH



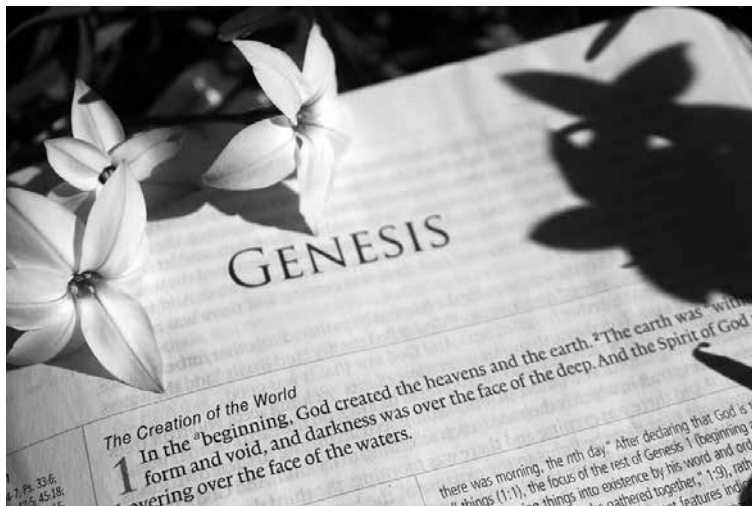
Szymon Musiał, rok IV

Te słowa tytułu będące parafrazą słów znanego na świecie toruńskiego astronoma, idealnie oddają treść poniższego artykułu, który zarówno do ogrodów, jak i trochę odległej tzn. niebiańskiej rzeczywistości będzie nawiązywać. Ściślej rzecz ujmując tekst dotyczyć będzie relacji łączącej Czwartą Ewangelię z Księgą Rodzaju, a dokładnie pewnej więzi dotyczącej ogrodu, z którego przyszliśmy, z tym opisywanym przez umiłowanego ucznia pod koniec swojej Ewangelii. Na pierwszy rzut oka dość syntetyczny i zwyczajny opis pochówku Jezusa, dzięki odczytaniu symboli dosłownie zacznie żyć, ale by tak się stało, musimy zacząć „od Adama i Ewy”.

Posłuchajmy Genesis

By odkryć głębie przekazu Jana Ewangelisty, musimy zwrócić najpierw uwagę nie na utwory brytyjskiej grupy rockowej, choć niewykluczone że innym razem można będzie się im lepiej przyjrzeć, lecz na treść Księgi Rodzaju, po grecku właśnie Genesis. Zawarty w drugim rozdziale dzieła tekst opowiadający o pierwotnym stanie szczęścia człowieka,





opisuje także miejsce jego codziennej egzystencji. Miejsce niezwykłe, ulokowane gdzieś na wschodzie przedstawiane jest jako przestrzeń wypełniona urzekającą zielenią, i wieloma gatunkami drzew, wśród których autor wyróżnia dwa szczególne: drzewo życia i drzewo poznania dobra i zła. W tej tajemniczej krainie znajdują swe źródło także cztery wielkie rzeki. Obraz ogrodu, jako miejsca wypełnionego życiem, nieśmiertelnością wykorzystany do skonstruowania tła dla głównego tematu nowego stworzenia, zaczerpnięty został z kultury egipskiej, a dokładnie ze zwyczajów pogrzebowych tamtego ludu. Miejsca pełne urokliwej zieleni, mnóstwa krzewów, kwiatów przed powstaniem piramid służyły jako nekropolie dla ważniejszych urzędników, czy nawet faraonów. W późniejszym czasie w mentalności żydowskiej zakorzeniło się jeszcze jedno symboliczne znaczenie ogrodu. Bo w Babilończyków twierdzili, że przepiękne zielenią i pięknem tereny są niczym innym jak mieszkaniem bóstw. Asztarte, bogini płodności, miłości i wojny właściwie od zawsze czczona była w ogrodach i tam właśnie budowano jej świątynie. Z racji tego, że naród wybrany znajdował się pod niewolą zarówno jednego, jak i drugiego wspomnianego wyżej ludu, nie może nas dziwić

fakt, że taki obraz ogrodu przeniknął za sprawą żydowskich pisarzy do tekstu Genesis. Jednak taki stan rzeczy jak wiemy, nie potrwa długo, bo już w trzecim rozdziale zielone miejsce nazywane rajem, stanie się dla pierwszych rodziców tylko bolesnym wspomnieniem tego co mieli, zanim utracili dar nieśmiertelności.

Zajrzyjmy do grobu

A na miejscu, gdzie Go ukrzyżowano, był ogród, w ogrodzie zaś nowy grób, w którym jeszcze nie złożono nikogo (J 19,41). Święty Jan tak konstruuje opis grobu Jezusa, oraz wydarzeń następujących bezpośrednio po pochówku, by jak najbardziej zaakcentować współbrzmienie swojego opisu z omawianym wyżej motywem obecnym w Księdze Rodzaju. Miejsce spoczynku ciała Chrystusa, w świetle omówionej już symboliki ogrodu staje się przestrzenią na wskroś „żyjącą” jakby predestynowaną do przyjęcia ciała „dawcy życia”. Odkryte przed nami znaczenie ogrodu jako miejsca przepełnionego życiem, miejsca, gdzie człowiek otrzymał nieśmiertelność, idealnie współbrzmi ze śmiercią Mesjasza, po której nastąpi zmartwychwstanie, które pozwoli odzyskać nieśmiertelne życie z Bogiem. Ta harmonia widoczna jest także w przedstawieniu Zmartwychwstałego, którego Maria traktuje jako ogrodnika (J 20,15), oraz w obrazie Boskiego Orodnika z Genesis (Rdz 2,8). Co ciekawe, relację Jana możemy nie tylko odczytać jako paralelę, (czyli tekst o cechach analogicznych, podobnych do innego) do fragmentu z Księgi Rodzaju. Umiłowani uczeń w znaczącej części oprze swoją kompozycję na schemacie motywów odwróconych, czyli takiej formy przedstawienia rzeczywistości, która wykorzysta obraz przeciwny do tego przekazanego przez tekst bazowy.



W tej pracy Jan oczywiście nie omieszka wykorzystać konkretnych segmentów tekstu z Genesis. A to wszystko po to, by jak najbardziej podkreślić kwestie nowego życia z Bogiem, dzięki zbawczej męce Chrystusa. Moglibyśmy znaleźć wiele przykładów takich motywów, jednak na potrzeby artykułu wydaje się wystarczające wspomnieć tylko o jednym. Wspominany już wiele razy ogród Eden, który jest miejscem utraty nieśmiertelności, w Czwartej Ewangelii będzie bazą, na której oprze się relacja o ogrodzie zmartwychwstania, przestrzeni gdzie człowiek, dzięki Chrystusowi i Jego ofierze, tę nieśmiertelność odzyskał.

Po co to wszystko?

Brak nawiązania do zbawczych tajemnic świętowanych podczas świąt wielkanocnych byłby skrajnym zaniedbaniem w kwartalniku redagowanym przez autentycznie wierzących kleryków. Ale tak na poważnie. Najbliższy czas dla każdego z nas będzie okazją do refleksji i zadumy nad ostatnimi momentami życia Jezusa. Warto więc jeszcze raz spojrzeć na dobrze znane nam obrazy ewangeliczne, (tym bardziej że omawiany tutaj fragment usłyszymy podczas Liturgii Wielkiego Piątku), by wydobyć z nich nowy sens, i nowe treści dla pokrzepienia własnego ducha. Niech dzięki Zmartwychwstałemu kwitnie w nas nowe Boże życie!

Bibliografia:

Rosik, M., „Interpretacja Janowej narracji o otwartym grobie (J 20,1-18) w świetle mitu o rajskim ogrodzie”. *Collectanea Theologica* 74/1 (2004) s. 39-63.

Długozima, A., „Cmentarze jako ogrody żywych i umarłych” Wydawnictwo Sztuka ogrodu Sztuka krajobrazu Beata Gawryszewska, Warszawa 2011, s. 8.

<https://pixabay.com/pl/photos/mogi%C5%82a-wielkanoc-wskrzeszenie/>

<https://pixabay.com/pl/photos/biblia-kreacja-genesis-religia/>

ROK JUBILEUSZOWY W PERSPEKTYWIE BIBLIJNEJ



Mateusz Kubalica, rok IV

Święta to ważne momenty w życiu każdego człowieka. Mamy okazję spotkać się z najbliższymi, zdystansować się nieco od codziennych obowiązków i skupić się na wydarzeniach, które upamiętniają ważne chwile w naszym życiu, w historii narodu czy religii. Szczególną okazją do tego rodzaju świętowania są jubileusze, stanowiące upamiętnienie okrągłych rocznic, które obchodzimy w naszych rodzinach, jak na przykład jubileusz małżeństwa czy kapłaństwa. Niejednokrotnie jubileusz jest rozciągnięty na cały rok ze względu na podkreślenie ważności danego wydarzenia. Wtedy przeżywamy tak zwany rok jubileuszowy. Naturalnie nie odciągamy się wówczas całkowicie od naszych codziennych obowiązków, ale wypełniamy je myślą, że jest to szczególny czas. Cztery lat temu, w 2018 roku, obchodziliśmy jubileusz 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. W obecnym roku nasze Seminarium Duchowne świętuje jubileusz 200-lecia powołania do istnienia. W tym miejscu rodzą się zatem pytania: skąd pochodzi zwyczaj jubileuszowego świętowania? Jaka jest geneza obchodzenia jubileuszów? Próbując odpowiedzieć na tak postawione pytania, należy sięgnąć do tradycji biblijnej – szczególnie do starotestamentalnej. Odnajdujemy w niej zwyczaj obchodzenia roku jubileuszowego.

Sięgając do etymologii terminu „jubileusz”, należy zauważyć, że pochodzi on od hebrajskiego słowa *yôḇēl*, oznaczającego dosłownie najpierw „baran”, a następnie „róg barani”, na którym wygrywano radosne melodie z okazji jakiegoś większego narodowego wydarzenia lub religijnej uroczystości (zob. Wj 19,16; Joz 6,5). Według przekazu Kpł 25,10 termin *yôḇēl* oznacza „jubileusz”, a dokładniej mówiąc, „rok jubileuszowy”, którego początek ogłaszano, trąbiąc właśnie w barani róg (*yôḇēl*). Św. Hieronim, tłumacząc Biblię na język łaciński (Wulgata), hebrajskie wyrażenie *yôḇēl* oddał terminem „iobeleus”. Z terminem tym związane są inne łacińskie słowa: a) „iubilum”, które oznacza radość, wesołość, pogodne usposobienie, a także okrzyki radości, wznoszone przez ludzi, których spotkało nagle niespodziewane wyróżnienie i łaska; b) „iubilatio”, wyrażające wrzask, pokrzykiwanie; c) „iubilare” – wydawać okrzyki, pokrzykiwać, pozdrawiać okrzykami.



W Starym Testamencie rok jubileuszowy był obchodzony raz na 50 lat, czyli po siedmiu latach szabatowych. Czytamy o tym w Księdze Kapłańskiej: „Policzysz sobie siedem lat szabatowych, to jest siedem razy po siedem lat, tak że czas siedmiu lat szabatowych będzie obejmował czterdzieści dziewięć lat. Dziesiątego dnia, siódmego miesiąca zatrąbisz w róg. W Dniu Przebłagania zatrąbicie w róg w całej waszej

ziemi. Będziecie święcić pięćdziesiąty rok, oznajmijcie wyzwolenie [hebr. *darór*] w kraju dla wszystkich jego mieszkańców. Będzie to dla was jubileusz – każdy z was powróci do swej własności i każdy powróci do swego rodu” (Kpł 25,8-10). Jak wynika z przytoczonego fragmentu, rok jubileuszowy obchodzono w ścisłym związku z rokiem szabatowym, który był świętowany raz na siedem lat, kiedy to wypuszczano niewolników, czyli osoby wzięte, jako zastaw za różnego rodzaju długi, które były niewypłacalne. Wzmianka na ten temat występuje w Księdze Powtórzonego Prawa: „Pod koniec siódmego roku przeprowadzisz darowanie długów. (...) W siódmym roku wypuścisz go [niewolnika – przyp. red.] wolnym od siebie” (Pwt 15,1.12b). Gdy Izraelici zamieszkali we własnym kraju, część z nich znalazła się w trudnym położeniu i była niekiedy zmuszana do sprzedaży posiadłości, zwłaszcza ziemi, do korzystania z pożyczek, które należało potem spłacać z procentami, a nawet do zaprzędania się w niewolę swoim rodakom. Ziemia ostatecznie nie mogła być sprzedana, gdyż należała do Boga. To Bóg wyprowadził naród wybrany z Egiptu i darował Izraelowi Ziemię Obiecaną. W konsekwencji Izraelici nie mogli być zamienieni w stałych niewolników, gdyż byli sługami Boga, który uwolnił ich z niewoli egipskiej (por. Kpł 25,55).

Rok szabatowy wiązał się również z tym, że przez cały rok ziemia miała być nieuprawiana, czyli stać odłogiem (zob. Kpł 25,3-6). Był to swego rodzaju odpoczynek szabatowy lub tzw. „uroczysty szabat dla ziemi” (Kpł 25,4). W szabat Izraelici odpoczywali, powstrzymując się od wykonywania pracy i określonych czynności. Ten czas miał być poświęcony Bogu. W Księdze Wyjścia rok szabatowy został zestawiony z cotygodniowym szabatem: „Przez sześć lat będziesz obsiewał ziemię i zbierał jej plony, a siódmego pozwolisz jej leżeć odłogiem i nie dokonasz zbioru, aby mogli jeść ubodzy z twego ludu, a resztę zjedzą dzikie zwierzęta. Tak postąpisz z twoją winnicą i z twoim ogrodem oliwnym. Sześć dni będziesz pracował, a dnia siódmego zaprzestaniesz

pracy, aby odpoczęły twój wół i osioł i odetchnęli syn twojej niewolnicy i cudzoziemiec” (Wj 23,10-12).

Na bazie roku szabatowego pojawiła się niejako nowa uroczystość, czyli rok jubileuszowy. Jego obchody – jak zostało wyżej powiedziane – były związane z powrotem każdego „do swej własności” i „do swego rodu”. Wiązało się to niewątpliwie – podobnie jak w roku szabatowym – z uwalnianiem niewolników, darowaniem długów i przywracaniem posiadłości pierwotnym właścicielom. Tego rodzaju prawo miało z pewnością chronić członków narodu wybranego przed nierównościami społecznymi, zapobiegać bogaceniu się jednych kosztem zubożenia drugich. W tle tych przepisów pobrzmiewał również czynnik religijny: jedynym i prawowitym właścicielem ziemi jest tylko Bóg; Izraelici zamieszkujący tę ziemię byli jedynie jej dzierżawcami. W wyniku zubożenia mógł ktoś czasowo odstąpić uprawianą ziemię swojemu wierzycielowi, ale i tak wracała ona po pewnym czasie do pierwotnego właściciela.

Przepisy roku jubileuszowego – podobnie jak i roku szabatowego – dotyczyły również ziemi: „Będzie to dla was jubileusz (hebr. *yôbēl*) – nie będziecie siać, nie będziecie żąć tego, co urosnie, nie będziecie zbierać nieobciętych winogron, bo to będzie dla was jubileusz, to będzie dla was rzecz święta. Wolno wam jednak będzie jeść to, co urosnie na polu” (Kpł 25,10b-12). W tym kontekście pojawia się jednak pewien problem: skoro rok jubileuszowy przypadał raz na 50 lat, a zaczynał się zaraz po



roku szabatowym, to odpoczynek ziemi, kiedy miała być nie uprawiana, powinien trwać dwa lata. W takim ujęciu płody ziemi musiały wystarczyć na wyżywienie ludności przez trzy lata. Rodzi się zatem pytanie: czy było to w ogóle możliwe w Palestynie, kraju tak ubogim i mało urodzajnym? Odpowiedzi na to pytanie

udzieli sam Bóg, dając zapewnienie swemu ludowi: „Ześlę wam błogosławieństwo w szóstym roku, tak, że plony wystarczą na trzy lata. W ósmym roku będziecie siał i będziecie jeść z dawnych plonów. Aż do dziewiątego roku nowych plonów, będziecie jedli dawne plony” (Kpł 25,21-22). Co prawda to zapewnienie odnosi się do roku szabatowego, jednakże wydaje się, że można je odnieść także do roku jubileuszowego.

Analizując przepisy roku jubileuszowego, można zauważyć, że – stanowiąc nawiązanie do obchodów roku szabatowego – był zasadniczo to rok darowania: darowano sobie ziemię, domy, długi, a nawet ludzi, którzy przebywając dotychczas w niewoli, stawali się w pełni wolnymi. Uwzględniając nadto fakt, że przepisy roku jubileuszowego były w zasadzie komentarzem do przepisów roku szabatowego, należy przyjąć, że pojawiająca się wzmianka Kpł 25,21 o błogosławieństwie Bożym dotyczy również świętowania jubileuszu. Ma ona niewątpliwie znaczenie pedagogiczne: celem jej było rozbudzenie wśród Izraelitów zaufania do Boga, który wielką troską i życzliwością otacza ludzi, a jeśli coś obiecuje, albo czegoś żąda, zawsze za to obficie wynagradza.

Ze względu na nikłe świadectwa biblijne na temat roku jubileuszowego, trudno określić, w jaki sposób był on w praktyce świętowany i w jakiej mierze było stosowane prawo z nim



związane. Mimo że pewne wzmianki historyczne (np. Jr 34,14) mówią o uwalnianiu niewolników, to odnoszą się raczej do Księgi Powtórzonego Prawa, a nie Księgi Kapłańskiej, gdzie opisany jest rok jubileuszowy. Prorok Nehemiasz nakazywał natomiast Żydom zachowanie prawa szabatowego, ale nie wspomina o roku jubileuszowym (zob. Ne 10, 32). Wydaje się zatem, że przepisy dotyczące roku jubileuszowego są zasadniczo owocem medytacji proroków i mędrców żyjących w niewoli babilońskiej, którzy w ten sposób chcieli podnieść na duchu żyjących w niewoli rodaków. W przepisach tych pobrzmiewa bowiem echo pragnienia uwolnienia z niewoli, powrotu do swej własności, a także obfitości dóbr materialnych. A zatem świadectwa biblijne dotyczące roku jubileuszowego mają nie tyle charakter historyczny, co raczej religijny: autorowi Księgi Kapłańskiej nie chodziło o ścisły przekaz informacji o roku jubileuszowym, ale o moralno-religijne pouczenie. Prawo jubileuszowe stanowiło niejako pewien wzór dla narodu wybranego zarówno w sferze społecznej, jak i religijnej. Twórcy prawodawstwa jubileuszowego chcieli uświadomić całemu narodowi wybranemu, że możliwe jest jego zbawienie, a jeśli to zbawienie przyjdzie, to przyjdzie tylko przez Boga. W tym względzie potrzebny jest także wysiłek człowieka, czyli darowanie sobie nawzajem długów, zaufanie Bogu, posłuszeństwo Jego nakazom, co w konsekwencji przynosi owoc w postaci Bożego błogosławieństwa.

Ukazana w Starym Testamencie wizja roku jubileuszowego otwiera niewątpliwie perspektywę mesjańską: jubileuszowe prawodawstwo stanowi niejako „prophetia futuri”, czyli proroctwo przyszłości, które zapowiada nowe wyzwolenie. Miało ono polegać na darowaniu, odpuszczeniu wszelkich długów i win w perspektywie już nie tyle społeczno-ekonomicznej, ale głęboko duchowej. Takiego powszechnego darowania i odpuszczenia mógł dokonać tylko obiecany przez Boga Mesjasz. Z perspektywy Nowego Testamentu widać wyraźnie, że starotestamentalna tradycja jubileuszów została wypełniona w życiu i nauczaniu Jezusa Chrystusa, który już na po-

czątku swej publicznej działalności oznajmił: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana. Zwinąwszy księgę oddał słudze i usiadł; a oczy wszystkich w synagodze były w Nim utkwione. Począł więc mówić do nich: «Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli»” (Łk 4,18-19).

Jubileusz to czas „łaski od Pana”. W świetle tradycji starotestamentalnej wzywa nas, abyśmy z jednej strony porządkowali swoje relacje z bliźnimi, a z drugiej – jeszcze bardziej z głębką wiarą i ufnością otwierali się na Boga. A wówczas Bóg zleje na nas obfitość swego błogosławieństwa.

Bibliografia:

- Grzybek S., *Rok Jubileuszowy w Piśmie Świętym*, „Ruch Biblijny i Liturgiczny” 27/3 (1974), s. 109-121.
- Chrostowski W., *Jubileusze w Starym Testamencie*, „Seminare” 16 (2000), s. 5-22.
- Vaux R. de, *Instytucje Starego Testamentu. Tm I i II*, przekł. i bibliograf. T. Brzegowy, Poznań: Wydawnictwo „Pallottinum”, 2004, t. 1, s. 189-191.
- Witczyk H., „Czasy Święte”, w: *Życie Religijne Biblii*, red. G. Witaszek, Lublin: Wydawnictwo KUL, 1999, s. 287-305



Hubert Konicki, rok II

Od czasów Galileusza i jego słynnego konfliktu z inkwizycją minęły już ponad trzy wieki. Wydarzenia te są o tyle ważne, że stały się obrazem (a raczej karykaturą) relacji Kościoła i nauki. Przez ten czas historycy dokonywali wnikliwej analizy faktów, zwłaszcza po roku 1983, kiedy to św. Jan Paweł II udostępnił tajne akta inkwizycji i zachęcił do ponownego przebadania sprawy. Jednak pomimo dobrej woli papieża i starań naukowców, wokół tej historii wciąż krąży wiele mitów. Zdarza się, że również i my powielamy ten fałsz. Dlatego tym bardziej powinniśmy uświadomić sobie przebieg tej sprawy i wyciągnąć z niej wnioski.

Początek historii

Galileo Galilei, urodził się 1564 we Włoszech. Od młodości przejawiał niezwykłą zdolność intelektualną połączoną z chęcią poznawania świata. Szybko przerósł swych mistrzów i stał się znanym odkrywcą oraz wynalazcą bardzo szanowanym, także wśród duchowieństwa. Zajmował się astronomią, matematyką oraz fizyką doświadczalną.

W XVI wieku uczeni w większości wyznawali geocentryzm, pogląd greckiego astronoma Ptolemeusza, mówiący o nieruchomości Ziemi i jej centralnym miejscu we wszechświecie. Ta wizja wydawała się być oczywista, zgodna z rozumem i powszechnie przyjętą fizyką Arystotelesa. Dlatego też no-

watorska hipoteza Kopernika, która wywracała ten porządek, spotkała się z krytyką. Również sam Galileusz pierwotnie jej nie uznawał. Jednak uczyony, za pomocą lunety, której działanie udoskonalił, odkrył kraterę na księżycu i plamy na słońcu. Te obserwacje były niezgodne z przyjętą przez uczonych wizją świata, w której ciała niebieskie miały być idealnymi kulami. Dla Galileusza obserwacje te były przesłankami do przyjęcia wizji Kopernika. Odkrycie to wzbudziło niechęć niektórych środowisk naukowych, które zarzuciły mu fałsz i wątpliwą skuteczność teleskopu. Jego obserwacje natomiast potwierdzili Jezuitcy uczeni. Galileusz za namową zakonnika Christofera Claviusa w 1611 roku przyjechał do Rzymu, gdzie Papież Paweł V udzielił mu audyencji i przyjął do słynnej Akademii Linceańskiej. W 1613 Galileo opublikował „List o plamach na słońcu” i zyskał też spore poparcie Kardynała Maffeo Barberiniego, późniejszego papieża. Galileusz ogłosił, że teorię heliocentryczną może udowod-

nić Pismem Świętym. Odnoszenie się świeckiego do Biblii nie spodobało się dominikanom, którzy oskarżyli go przed inkwizycją o popełnienie herezji, lecz oczyszczono go z zarzutów. Nie przestał on jednak głosić teorii heliocentrycznej, wskutek czego ponownie wytoczono proces. Jego skutkiem było zakazanie Galileuszowi głoszenia też Kopernika jako faktu.

Początek nieostrości i skutki „samodzielności”

W tym miejscu pojawia się dwuznaczność; Albo nakazano uczonemu porzucenie opinii o prawdziwości tej teorii, albo dano całkowity zakaz jej głoszenia i prób potwierdzenia, na który Galileo miał się zgodzić i złożyć przysięgę. (Później został oskarżony o złamanie tejże.) Przez następne lata uczyony dokonywał kolejnych odkryć i obserwacji, dyskutował również z innymi badaczami, w tym ze sławnym Keplerem.

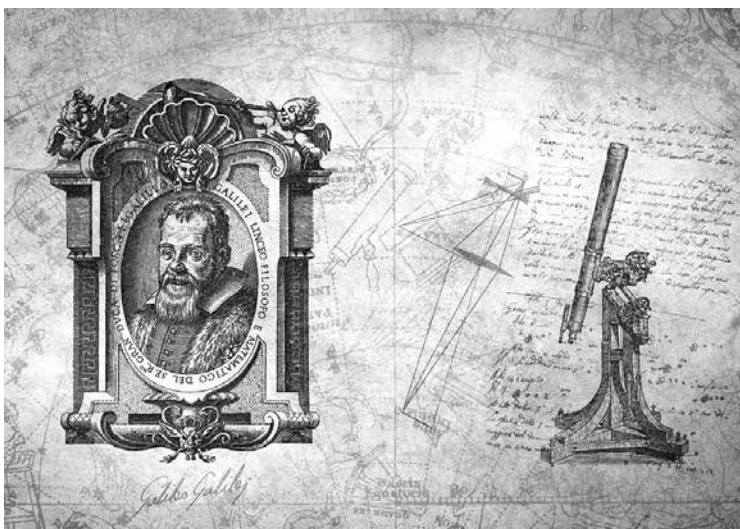
Kiedy w końcu, jak mu się wydawało, znalazł dowody na poruszanie się ziemi (były nimi przypiływy i odpływy morza)

oraz na tronie papieskim jako Urban VIII zasiadł kardynał Barberini, przyjaciel uczonego, napisał dzieło „*Dialog o dwóch najważniejszych systemach świata: ptolemeuszowym i kopernikowym.*”, które zadeptykował papieżowi. Poprosił Rzym o imprimatur, które zostało mu udzielone za sprawą mistrza pałacu apostolskiego o. Riccardiego. Jednak Galileusz (prawdopodobnie z obawy przed cenzurą), zamiast w Rzymie wydał dzieło na własną rękę. To spowodowało cofnięcie imprimatur i ponowne stawienie Galileusza przed sąd inkwizycji, który uznał, że w „*Dialogu*” propaguje on fałszywą teorię o poruszaniu się Ziemi. Następnie potępiono teorię Kopernika, Galileusza wezwano do publicznego wyrzeknięcia się tez oraz nałożono na niego karę aresztu domowego i odmawiania psalmów pokutnych. Wbrew mitom nie spłonął on na stosie, a umarł z przyczyn naturalnych w swej willi we Florencji w 1642 roku. Do końca życia pracował naukowo, spotykał się z ro-

dziną i z innymi uczonymi. Był również utrzymywany przez papieża, a podczas procesu bytował w godnych warunkach. Wbrew niektórym narracjom Galileo nigdy nie walczył z Bogiem i Kościołem, w swoich prywatnych listach do rodziny zachęcał do ufnej modlitwy i wiary w Boże Miłosierdzie.

Błędy po stronie Galileusza

Pierwszym „błędem” Galileusza był jego ponadprzeciętny umysł i metoda empiryczna, która choć obecnie niezbędna dla nauki, w jego czasach była lekceważona. Drugim „potknięciem” było publiczne uznanie, że Biblia nie mówi o tym jak porusza się niebo i ziemia, ale jak do nieba dojsć. Świecki pouczający duchownych jak należy interpretować Pismo Święte wywołał oburzenie i niechęć niektórych środowisk Kościelnych. (Pomimo tego, że myśl ta była już wcześniej wypowiedziana przez wybitnych teologów.) Inną kwestią jest przyrzeczenie złożone inkwizycji. Jeśli rzeczywiście po pierwszym procesie przysięgł



jakoby miał zaprzestać prac nad teorią Kopernika, to jest winny złamania danego słowa i dał podstawy do nieufności. Sporym błędem było nazwanie bohatera „Dialogu”, „simplicio” (z włoskiego „prostaczek”) i włożenie w jego ustów słów papieża. Tym samym Galileusz mógł, świadomie albo nieświadomie, obrazić swojego przyjaciela, ale też głowę Kościoła: Urbana VIII. Oprócz tego uczony dowodził prawdziwej tezy za pomocą błędnych argumentów; Dziś wiemy, że przypyły i odpływy morza nie dowodzą poruszania się ziemi. Widzimy zatem, że były podstawy by podważyć

jego tezy i zarzucić mu fałsz. Gwoździem do trumny było wydanie kontrowersyjnego „Dialogu” na własną rękę, bez porozumienia z Kościołem, co zostało odebrane jako wyraźny akt nieposłuszeństwa i spowodowało rozpoczęcie postępowania.

Błędy Kościoła

W XVI w. panowała powszechnie metoda autorytetu; istniał pewien fundament, którego nie wolno było kwestionować. (Jeśli Arystoteles tak powiedział, to znaczy, że tak jest. I kropka.). Kościół w większości ją akceptował i uznawał za swoją.

Patrząc jednak na historię nauki zauważamy, że metoda ta, choć chwilami się sprawdzała, była niewystarczająca, hamowała rozwój i ograniczała do pewnego stopnia patrzenie na rzeczywistość. Nauka potrzebuje wolności, nie może być kontrolowana przez religię, polityków czy ideologie. Największym błędem Inkwizycji było zakazanie Galileuszowi prowadzenia badań nad hipotezą Kopernika. Ograniczyło to jego wolność jako człowieka i badacza, stawiała go przed dylematem niemal tragicznym: wyboru prawda albo posłuszeństwa.

Niewłaściwe było również dosłowne interpretowanie Pisma Świętego - traktowano Biblię jako podręcznik przyrodoznawczy. Procesowi towarzyszył również pośpiech i racje polityczne: był to czas po reformacji - papieżstwo było osłabione, dlatego podważanie autorytetu Następcy świętego Piotra przez znanego uczonego nie mogło pozostać bez odpowiedzi. Wynik procesu mógłby być inny, gdyby rzeczoznawcami w nim były osoby co naj-

mniej obojętnie nastawione do odkryć Galileusza. Należy pamiętać, że w Kościele byli jego zwolennicy, jak choćby o. Riccardi, czy trzech z dziećmi sędziów, którzy sprzeciwili się potępiającemu wyrokowi. Raczej nie można zarzucić Kościołowi by zakazał głosić prawdy o świecie z premedytacją. Wielu z uczonych tamtych czasów, wymieńmy na przykład Kartezjusza, kwestionowało wyniki prac Galileusza. Przeciw niemu protestowały również środowiska akademickie. Jednak, jak pokazała historia, skazanie Galileusza nie zaszkodziło nauce, ale Kościołowi: powstał rozdział między nim, a coraz sprawniej rozwijającymi się naukami. W środowiskach badawczych coraz częściej zaczęła pojawiać się krytyka religii. A i sam Kościół wydawał się nimi coraz mniej zainteresowany.

Kościół i nauka później

W 1753 roku Benedykt XIV, papież doceniający osiągnięcia nauki, w konstytucji *Sollicita ac provida* w szeregi Kongregacji Indeksu, zajmującej się cenzu-

raę dzieł, wprowadził uczonych nauk świeckich. Zrobił to, aby m. in. zagwarantować lepszą obronę oskarżanych autorów. Za jego pontyfikatu ściągnięto też z Indeksu dzieła propagujące Teorie Kopernika. Pozwolił on również na wzniesie Galileuszowi mauzoleum (co właściwie można uznać jako pierwszy akt rehabilitacji jego osoby). W 1847 roku papież Pius IX reaktywował Narodową Akademię Rysiów, która później została przekształcona w Papieską Akademię Nauk. Jej funkcją jest przekładanie papieżowi wyników badań współczesnej nauki. II Sobór Watykański, w konstytucji *Gaudium et spes* wyraził żal za przebieg sprawy Galileusza. Ten sam sobór w deklaracji *Dignitatis humanae personae*, potwierdza, że „Wszyscy ludzie obowiązani są szukać prawdy”. Dokument podkreśla również potrzebę wolności w jej poszukiwaniu. Wartość wolności wielokrotnie wyrażał Jan Paweł II, który przyznał, że Kościół nie zawsze przyznawał naukom przyrodniczym potrzebną im autonomię.

W 1979 podczas przemówienia do PAN mówił: „Nauka jest dobrej powszechnym, które każdy naród powinien móc uprawiać w wolności (...)”.

Kościół doceniał (w różnych okresach w różnym natężeniu) i docenia wyniki nauk empirycznych, widząc ich silne oddziaływanie na świat, jak i światopogląd współczesnego człowieka. Może z nich czerpać i pogłębiać wyznawane prawdy, mówiące choćby o stworzeniu świata przez Boga, czy powstaniu człowieka. W Kościele zawsze byli naukowcy, choć nie zawsze się o nich mówiło. Jednym ze współczesnych olbrzymów, na którego barkach przypuszczalnie będą stać pokolenia, jest ks. prof. Michał Heller, fizyk, teolog, laureat Nagrody Templetona. Swoimi działaniami popularyzuje naukę w Kościele, oraz świadczy o Bogu w środowiskach naukowych. Dzięki niemu, jak i dzięki staraniom papieży, uczonych oraz całego Kościoła, z czasem zniknie mit wrogości lub sprzeczności wiary wobec przyrodniczej prawdy o świecie.

MEMORAMINI PRISTINOS DIES JAK WYGLĄDAŁ JUBILEUSZ 150-LECIA WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOWIE?



Benedykt Mikulec, rok IV

Każdy jubileusz jest momentem dziękczynienia Bogu za miniony czas. Jeszcze głębiej rozważa się czasy, które bezpowrotnie minęły. Refleksja nad przeszłością towarzysząca obecnemu jubileuszowi 200-lecia Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie to szansa na sięgnięcie do dziejów oraz upamiętnienie rzeszy świętych kapłanów, którzy są absolwentami tej instytucji. Warto znać i sięgać do historii, bo to z niej wyrasta każdy współczesny człowiek, każdy alumn a później kapłan. To ona kształtuje naszą tożsamość. Przy okazji obecnego jubileuszu wielokrotnie podczas różnych uroczystości odwoływano się do przeszłości. Warto w tej dziejowej chwili przywołać historyczny już jubileusz 150-lecia Seminarium Duchownego w Tarnowie.

Rok jubileuszowy dla całej diecezji tarnowskiej

Rok jubileuszowy dla tarnowskiego seminarium został zapowiedziany przez abpa Jerzego Ablewicza w odezwie do diecezjan na niedzielę kapłańską 11 października 1970 roku. Świętowanie

zostało rozszerzone na całą diecezję jako rok jubileuszowy Kościoła Tarnowskiego. Hasłem tego wyjątkowego czasu uczyniono fragment z listu do Hebrajczyków *Wspomnijcie na dni minione* (Hbr 10,32). Biskup Ordynariusz nazwał ten czas wielką wdzięcznością Bogu, ale i ludziom, którzy swoimi ofiarami wspierali dotychczas seminarium. Kolejną ważną zapowiedzią było pismo Pawła VI do biskupa ordynariusza. Ojciec Święty docenił rozkwit kapłaństwa jako siłę życiową tej diecezji oraz krajów misyjnych, do których tarnowscy księża zostali posłani. Składając życzenia diecezjanom papież ufał, że Seminarium Tarnowskie pozostanie na zawsze sercem diecezji. W Wielkim Poście 1971 roku abp Jerzy

Ablewicz skierował list do diecezjan zapowiadający wydarzenia jubileuszowe. Zwrócił w nim uwagę na dwa wymiary kształtowania powołanych do kapłaństwa. Wymowny napis nad wejściem seminaryjnym „Religioni et Litteris” nie oznacza nic innego jak cel istnienia tarnowskiego seminarium, a więc służbę religii i nauce. Ordynariusz wspominał w liście wybitnych wychowanków tegoż miejsca, którzy służyli religii i narodowi. Biskupowi sprawa powołań była niezwykle bliska. Podkreślał w liście do diecezjan, że pierwszym seminarium, które wychowuje do życia kapłańskiego jest rodzina i to od niej zależy przyszłość narodu.



Seminarium naukowe sekcji historycznej Polskiego Towarzystwa Teologicznego

W dniach 14 i 15 kwietnia miało miejsce się w auli Seminarium Duchownego w Tarnowie spotkanie profesorów i wykładowców historii Kościoła Wydziałów Teologicznych i Seminarium Duchownych całej Polski. Spotkanie rozpoczęło się uroczystą mszą św. celebrowaną przez samego Ordynariusza. Po niej w auli wygłoszono referaty: ks. bp Jan Obłak „Formacja intelektualna i duchowa duchowieństwa w średniowieczu”, ks. Bolesław Kumor „Seminaria diecezjalne w XIX w. na ziemiach polskich”, ks. Józef Swastek „Wyższe studia teologiczne w okresie niewoli narodowej na ziemiach polskich”, ks. Marian Rechowicz „Ruch teologiczny w Polsce w okresie międzywojennym 1918-1939”, ks. Marian Brudzisz „Seminaria prowadzone przez Bartoszków”, ks. Jan Dukąła CM „Formacja duchowna w Seminarium prowadzonych przez Misjonarzy”, ks. Ryszard Banach „Początki Seminarium Duchownego w Tarnowie”. Ostatni wykład wprowadził zgromadzonych w obchody jubileuszowe. W spotkaniu wzięło udział 67 uczestników – profesorów i wykładowców. Zwieńczeniem tego pierwszego dnia była msza św. w katedrze, którą celebrował bp





Wincenty Urban, a homilię wygłosił wychowanek Tarnowskiego Seminarium bp Jan Obłąk. W drugim dniu po zakończeniu obrad zgromadzeni uczestniczyli w jubileuszowej pielgrzymce do Tropia, miejsca związanego ze św. Świeradem patronem diecezji, a także do Starego Sącza – grobu św. Kingi.

Seminarium u stóp Matki Bożej Tuchowskiej

Kolejnym ważnym elementem świętowania było nocne czuwanie alumnów w Sanktuarium Matki Bożej w Tuchowie z trzeciego na czwartej lipca. Alumnom towarzyszyli księża przełożeni oraz Biskup Ordynariusz. Modlitwa różańcowa i uroczysta msza św. była dziękczynieniem za opiekę Matki Bożej nad Seminarium oraz prośbą o nowe i święte powołania. Nocne czuwanie rozpoczęło się o godz. 22 wystawieniem Najświętszego Sakramentu i medytacyjną modlitwą różańcową. O godz. 24 została

odprawiona msza św., po której Biskup Ordynariusz dokonał aktu oddania Seminarium Duchownego w opiekę Matki Bożej Tuchowskiej i w Jej ręce złożył przyszłość i sprawę powołań. Uroczystości towarzyszył chór seminaryjny.

Wystawa Jubileuszowa

W roku jubileuszowym w budynku seminaryjnym zorganizowano specjalną wystawę, po której księża przełożeni i przygotowani do tego klerycy oprowadzali gości. Zwiedzanie zawsze rozpoczynało się od kaplicy, następnie przechodzono korytarzami wzdłuż których ustawione były plansze przedstawiające dzieje Seminarium: Założenie Seminarium w Bochni w r. 1821 i przeniesienie do Tarnowa w r. 1826, budowa obecnego gmachu w latach 1835-1838 i jego rozbudowa w latach 1930-1931, biskupi diecezjalni specjalnie zasłużeni dla seminarium, rektorzy, wybitni wychowankowie, bolesne dni w historii seminarium, statystyka obrazu-



jąca terytorialne i społeczne pochodzenie alumnów od założenia aż do momentu otwarcia obecnego gmachu, statystyka – wykaz liczbowy wszystkich kapłanów, którzy wyszli z naszego seminarium w ciągu 150 lat jego istnienia. Wystawy te wzbogacone były licznymi zdjęciami. Ponadto w specjalnych gablotach wyłożono najstarsze dokumenty seminaryjne. Umieszczone zostały także na korytarzach ekspozycje poświęcone profesorom wraz z prezentacją ich dorobku naukowego. Inne wystawy dotyczyły życia alumnów, formacji intelektualnej i duchowej, ich zaangażowanie w życie seminaryjne. Prezentowano różne zainteresowania kleryków, wśród nich posługa misyjna, działalność artystyczna (śpiew, muzyka, satyryczny zespół artystyczny) i sport. Wiele uwagi poświęcono także służbie wojskowej. Specjalny wystrój domu seminaryjnego cieszył się popularnością, przybyło wielu gości, także z zagranicy. Większość zwiedzających stanowili młodzieńcy należący do liturgicznej służby ołtarza.



Główne obchody jubileuszu

Centralne obchody zaplanowano na 15 września 1971 r. W przeddzień odprawiono w katedrze mszę św. za zmarłych profesorów i wychowawców Seminarium Duchownego. 15 września uroczystą mszę św. celebrował bp J. Ablewicz, kazanie wygłosił Metropolita Krakowski kard. Karol Wojtyła. Katedra mimo dnia powszedniego wypełniona była po brzegi. W czasie mszy św. śpiewał chór alumnów pod batutą ks. dra Kazimierza Pasionka. Kolejna część odbywała się w pięknie udekorowanej auli seminaryjnej. Wśród zaproszonych gości obecni byli: 13 biskupów, przedstawiciele uczelni polskich, seminariów duchownych oraz rzesza kapłanów, siostry zakonne, studenci i liczni świeccy. Pierwsza część akademii rozpoczęła się od wykonania przez seminaryjny chór i orkiestrę katedralną „Gaude Mater Polonia”, następnie przemówił biskup ordynariusz odczytując listy gratulacyjne od Ojca Świętego Pawła VI oraz prefektów kongregacji watykańskich – kard. Garrone i kard. Wright’a. Następnym punktem programu była „Kantata o Powołaniu kapłańskim” wykonana przez seminaryjny chór i orkiestrę. Tekst i muzykę skomponował były rektor Seminarium Duchownego ks. Władysław Świder. Po niej bp Jan Obłąk wystąpił z referatem „Powstanie Seminarium Duchownego w Tarnowie na tle ówczesnych dziejów Polski”. Odśpiewaniem nowego Hymnu Seminaryjnego przez chór klerycki z towarzyszeniem orkiestry zakończyło pierwszą część akademii. Drugi etap uroczystości w auli to wielki

tryptyk sceniczny w wykonaniu alumnów. Przedstawiał on poszczególne dzieje Seminarium Duchownego w Tarnowie. Pierwsza część dotyczyła początków. Historie ukazywały sylwetki wielkich kapłanów, wychowanków tego miejsca, kończąc na postaci ks. Romana Sitki. Według zachowanych świadectw akademia była przygotowana w sposób doskonały, a gra aktorska alumnów oraz





treści przez nich przedstawiane były bardzo wymowne i niezwykle wzruszające. Sztuka ta cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Powtórzono ją bowiem aż 5 razy. Trzy razy 19 września: dla przedstawicieli poszczególnych parafii i siostr zakonnych oraz 5 i 6 października 1971 r. dla księży z całej diecezji. Po akademii i obiedzie wszyscy goście otrzymali pamiątkową książkę autorstwa ks. Adama Nowaka oraz wybite specjalnie na tę uroczystość jubileuszowe medale, zaprojektowane przez prof. Bronisława Chromego.

Po głównych obchodach jubileuszowych 15 września 1971 r., miała miejsce uroczystość ogólnodiecezjalna 19 września. W każdej parafii diecezji tarnowskiej zorganizowano uroczyste sumy i adoracje Najświętszego Sakramentu z modlitwami dziękczynnymi za 150 lat Seminarium Duchownego w Tarnowie i w intencji nowych powołań kapłańskich. Na te uroczystości diecezjalne została ułożona i przekazana do wszystkich parafii specjalna modlitwa powszechna i tekst adoracji. Tego dnia w katedrze odbyła się uroczysta msza św. celebrowana przez bpa Piotra Bednarczyka. Podczas Eucharystii w katedrze śpiewał chór klerycki. Po uroczystościach w katedrze zaproszeni goście (reprezentanci



każdego z dekanatów) wzięli udział w akademii w auli seminaryjnej. Akademia zorganizowana była na kształt tej sprzed kilku dni.

Inne wydarzenia jubileuszowe

Ważnym elementem roku jubileuszowego była uroczysta msza św. odpustowa w Bochni 7 października 1971 r. Bochnia jest miejscem, gdzie Seminarium Duchowne diecezji tarnowskiej rozpoczęło swoją historię. Podczas uroczystej mszy św. śpiewał chór seminaryjny. Po niej wszyscy tłumnie zgromadzeni goście uczestniczyli w akademii jubileuszowej. 28 listopada w tarnowskim Seminarium Duchownym miał miejsce pewnego rodzaju „dzień otwarty”. Chłopcy z całej diecezji zgromadzili się w kaplicy seminaryjnej na mszy św. a po niej przeszli do auli, by obejrzeć drugi jubileuszowy występ sceniczny. Młodzieńcy mieli szansę zwiedzić seminarium, wysłuchać świadectw kleryków, a także spotkać się i porozmawiać ze swoimi rodakami. Ponadto alumni w tym wyjątkowym dla całej diecezji roku odbywali swoje praktyki duszpasterskie. Głosili w parafiach kazania, opowiadając przy tym o życiu seminaryjnym. Miało to nie tylko wymiar formacyjny, ale również powołaniowy. Alumni przygotowywali materiały promujące Seminarium a także jubileusz, które później rozdawali podczas wyjazdów na parafie. Takie materiały miały trafić do każdej parafii diecezji tarnowskiej. Klerycy przygotowali również tekst czytanek na nabożeństwa majowe, które tematycznie nawiązywały do życia kapłańskiego. Każde rozważania kończono w parafiach modlitwą w intencji Semina-

rium i o nowe powołania. Również w roku jubileuszowym miały miejsce kongregacje rejonowe, na których wygłoszono prelekcje dotyczące dziejów Seminarium, życia kapłańskiego oraz perspektyw przyszłościowych dzieła powołań.

W przygotowaniu do jubileuszu uczestniczyli wszyscy klerycy. Głównie miało to miejsce w czasie wakacyjnego wypoczynku. W Kościelisku dopracowywano sztukę teatralną pod okiem prefekta ks. Władysława Szewczyka. W Błoniu w dniach 28-31 lipca ks. Kazimierz Pasonek prowadził próby chóru. Ćwiczone repertuar na uroczyste msze św. a także nagrywano utwory chóralne i inne śpiewy, które później były wykorzystywane w uroczystych akademiach. Dla upamiętnienia sylwetek wielu zacnych kapłanów, wychowanków Tarnowskiego Seminarium, organizowano prelekcje w ramach działalności Koła św. Ambrożego działającego nieprzerwanie od 1892 roku. Również alumni pisząc prace dyplomowe w latach 60. i 70. podejmowali szereg tematów zwią-

JUBILEUSZ
SEMINARIUM
DUCHOWNEGO
W TARNOGIE



1821
1971





zanych z przeszłości Seminarium oraz traktujących o wybitnych postaciach tarnowskiego prezbiterium.

Owoce jubileuszu

Uroczystości związane z jubileuszem, listy pasterskie, kazania, czytanki majowe, gazetki ścienne przygotowywane w kościołach to wszystko co zapoznało diecezjan z historią i działalnością Seminarium Tarnowskiego. Jubileusz przyczynił się do wielu badań naukowych dotyczących dziejów Seminarium Duchownego w Tarnowie. W wyniku konferencji historycznych powstało wiele artykułów dotyczących seminarium, szczególnie jego dziejów, które wcześniej były mało znane. Wśród nich na uwagę zasługuje „Księga Pamiątkowa: Alma Mater Tarnoviensis” podejmująca tematykę historyczną, filozoficzną, teologiczną oraz sprawy duszpasterskie. Biskup Ordynariusz wręczył ją każdemu księdzu z własną dedykacją jako podziękowanie za ogromny wkład w jubileusz oraz zaangażowanie w troskę o powołania kapłańskie. Innym opracowaniem jest również praca licencjacka ks. dra Ryszarda Banacha, a więc „Początki Seminarium Duchownego w Tarnowie” oraz książka „Wspomnijcie na minione dni” ks. dra Adama Nowaka wydana w Rzymie w 1971 r. Owocem jubileuszu jest także hymn seminaryjny, do którego słowa ułożył ks. dr hab. Jerzy Bajda a muzykę skomponował ks. dr Kazimierz Pasiołek. Otwarcie seminarium na diecezjan w tym roku jubileuszowym wywarło na pewno wpływ na wzrost liczby powołań, który został zauważony w kolejnych latach. Wyjście alumnów ze świadectwem powołania do młodzieży było niewątpliwie elementem uwrażliwiającym młodego człowieka na głos Boga. Uczestnictwo w akademiach w budynku seminaryjnym było dla wielu gości wydarzeniem nie do opisanania. Do Seminarium wpływały jeszcze długo po uroczystościach listy świeckich, dla których chwile spędzone w sercu diecezji były czasem łaski Bożej. W jednym z nich pewna kobieta napisała: często przenoszę się myślą do Waszej pięknej i zacisznej Kaplicy i proszę Boga, by praca alumnów nad sobą a w przyszłości nad innymi przyczyniła się

do odrodzenia naszego społeczeństwa. W roku jubileuszowym prze-
winęło się więcej niż 6 tysięcy osób. Kapłani, wychowankowie tegoż
Seminarium również przesyłali gratulacje i serdeczne podziękowania
z prośbą o zorganizowanie w parafiach jeszcze kilku uroczystości.
W ramach wdzięczności jeden z kapłanów przesłał rektorowi pieśń
ku czci ojca Maksymiliana Marii Kolbego, którego beatyfikacja mia-
ła miejsce w roku jubileuszowym 1971. Również w jednym z listów
znaleziono wiersz dla uczczenia 150-lecia Seminarium w Tarnowie.
W prasie lokalnej i ogólnopolskiej ukazywały się ponadto artykuły
dotyczące zarówno jubileuszu jak i samego Seminarium.

Bibliografia:

- A. Nowak, *Sprawozdanie z seminarium naukowego sekcji historycznej Polskiego Towarzystwa Teologicznego w Tarnowie*, Currenda. Pismo urzędowe diecezji tarnowskiej 122 (1972), nr 1-6, s. 51.
Archiwum WSD w Tarnowie, Jubileusz 150-lecia Seminarium Duchownego w Tarnowie 1821-1971, mps.
- J. Ablewicz, *Odezwa Biskupa Tarnowskiego na Niedzielę Kapłańską*, Currenda. Pi-
smo urzędowe diecezji tarnowskiej 121 (1971), nr 1-4, s. 1-2.
- J. Ablewicz, *List Biskupa Tarnowskiego zapowiadający obchód 150-tej rocznicy po-
wstania seminarium duchowego w Tarnowie*, Currenda. Pismo urzędowe
diecezji tarnowskiej 121 (1971), nr 9-10, s. 233-238.
- J. Ablewicz, *Wezwanie Biskupa Tarnowskiego do ogólnodiecezjalnego dziękzy-
nienia za 150 lat bytu i działalności Seminarium Duchownego w Tarnowie*,
Currenda. Pismo urzędowe diecezji tarnowskiej 122 (1972), nr 1-6, s. 18-21.
- Nocne czuwanie alumnów u stóp Matki Bożej w Sanktuarium Tuchowskim*, Curren-
da. Pismo urzędowe diecezji tarnowskiej 122 (1972), nr 1-6, s. 59.
- Pismo Ojca Św. Pawła VI do Biskupa Tarnowskiego z okazji 150-tej rocznicy za-
łożenia seminarium duchowego*, Currenda. Pismo urzędowe diece-
zji tarnowskiej 121 (1971), nr 9-10, s. 193-194.
- Sprawozdanie*, Currenda. Pismo urzędowe diecezji tarnowskiej 122 (1972),
nr 1-6, s. 69-70.
- Sprawozdanie*, Currenda. Pismo urzędowe diecezji tarnowskiej 122 (1972),
nr 1-6, s. 85.
- Sprawozdanie*, Currenda. Pismo urzędowe diecezji tarnowskiej 122 (1972),
nr 1-6, s. 99.
- W. Szczebak, *Wystawa jubileuszowa w seminarium duchownym*, Currenda.
Pismo urzędowe diecezji tarnowskiej 122 (1972), nr 1-6, s. 66.

PASTERZ, ALE CZY WIEKUISTY?

Sebastian Graniczkowski

Prezes Rady Kół Naukowych i Prezes KN Phronesis UPJPII w Krakowie.

Konsultant RODM Kraków.

18 lipca 1870 roku, odbyła się czwarta sesja Soboru Watykańskiego I, która podzieliła teologów, a przeciętnego, „niedzielnego” chrześcijanina niejednokrotnie wprawiała w zakłopotanie przy okazji dyskusji. Bo jak to jest, że po ponad 1800 latach istnienia Namiestnik Chrystusa przypomina sobie, że „zawsze ma rację”? Cudysłowem operuje tu celowo, dlatego, że to retoryczne pytanie z poprzedniego zdanie właściwie w każdym punkcie nie jest zgodne z rzeczywistością. Po pierwsze, nie „zawsze”, po drugie – wcale nie nagle, po takim czasie, z dnia na dzień.

Nieomylny?

O ile pierwsza kwestia, nie wymaga od nas zbytniego zaangażowania w analizę dokumentów Kościoła Katolickiego – wystarczy otworzyć „Konstytucję dogmatyczną o Kościele Chrystusowym”, która powszechniej występuje pod tytułem „Pastor aeternus” („Wiekuisty pasterz”) – tam na samym końcu czytamy: „(...) za zgodą świętego soboru nauczamy i definiujemy jako dogmat objawiony przez Boga, że biskup Rzymu, gdy mówi *ex cathedra*, to znaczy, gdy wykonując urząd pasterza i nauczyciela wszystkich chrześcijan, na mocy swego najwyższego apostołskiego autorytetu określa naukę dotyczącą wiary lub moralności obowiązującą cały Kościół, dzięki opiece Bożej obiecanej mu w osobie św. Piotra, wyróżnia się tą nieomylnością, w jaką boski

Zbawiciel zechciał wyposażyć swój Kościół dla definiowania nauki wiary lub moralności. Dlatego takie definicje biskupa Rzymu – same z siebie, a nie na mocy zgody Kościoła – są niezmiennalne. Gdyby zaś ktoś, nie daj Boże, odważył się sprzeciwiać tej naszej definicji – niech będzie wyklęty”¹.

Przekładając z polskiego na polski – papież jest nieomylny jedynie kiedy: wypowiada się *ex cathedra* (dosł. z tronu), uroczycie i do całego Kościoła, oraz to jego nauczanie musi dotyczyć spraw wiary i moralności. W praktyce na przestrzeni dziejów odnotowujemy dziś jedynie trzy przypadki, co do których nie ma wątpliwości, że papież korzysta z tego uprawnienia: Pius IX w 1854 roku, ogłaszając dogmat o Niepokalanym Poczęciu², Pius XII, ogłaszając dogmat o wniebowzięciu³, Jan Paweł II wskazujący, że bezpośrednie i umyślne zabójstwo jest zawsze czynem moralnie złym, co w praktyce odnosiło się do potępienia aborcji, bez względu na okoliczności⁴. Dla chrześcijanina wszystkie trzy sprawy są raczej oczywiste, dlatego też „ta cała nieomylność” nie jest wcale straszna, wszechwładna i wszechogarniająca, jak na pozór może się wydawać – a wystarczyło jedynie przeczytać kilka zdań u samego źródła.

¹ Pierwsza konstytucja dogmatyczna o Kościele Chrystusowym (w:) Dokumenty soborów powszechnych, t. IV/2, oprac. ks. A. Baron, ks. H. Pietras SJ, Kraków 2007, s. 925-927.

² Zob. więcej: Pius IX, *Ineffabilis Deus*, za: ptm.rel.pl/files/bi_ma/bmo7/bmo7_19aneks.pdf (dostęp: 22.03.2022).

³ Zob. więcej: Pius XII, *Munificentissimus Deus*, za: vatican.va/content/pius-xii/it/apost_constitutions/documents/hf_p-xii_apc_19501101_munificentissimus-deus.html (dostęp: 22.03.2022).

⁴ Zob. więcej: Jan Paweł II, *Evangelium vitae*, za: vatican.va/content/john-paul-ii/it/encyclicals/documents/hf_jp-ii_enc_25031995_evangelium-vitae.html (dostęp: 22.03.2022).



Wiekuiesty?

Ta druga kwestia jest nieco bardziej złożona, będzie ona wymagać swoistej „podróży przez wieki”. Oczywiście Vaticanum I ma miejsce w pewnym momencie historii, ale sam dogmat o nieomylności zostaje nie tyle wprowadzony, co uprawomocniony – potwierdzony. Uważny Czytelnik dostrzeże zapewne, że 1854 rok, na który przypada pierwszy przypadek użycia przywileju nieomylności, jest przed 1870, kiedy dogmat zostaje ogłoszony. Jak to być może?

Tak naprawdę dogmat o nieomylności bierze się już od samego Chrystusa, który najpierw powołuje apostołów, a później daje szczególną władzę świętemu Piotrowi, jako bezpośredniemu następcy⁵. A jak udowadniali pierwsi teologowie, mówiąc właściwie jednym głosem: „Tenże Piotr żyje, przewodzi i sprawuje sąd aż do dziś”⁶. Dlatego też Kościół powoli ewoluował, cierpliwie i spokojnie dojrzewając w asystencji Ducha Świętego do praw-

⁵ Zob. więcej: J 17, 20-21; J 15, 19; J 20, 21; J 1, 42; Mt 16, 16-19; J 21, 15-16; J 21, 17.

⁶ Por. Pierwsza konstytucja dogmatyczna o Kościele..., s. 917, Przemówienie legata rzymskiego Filipa na trzeciej sesji Soboru Efeskiego, ACO 1/I/III,

nego potwierdzenia pewnego faktu, całą powagą – co stało się 18 lipca 1870 roku.

Możemy wskazywać wiele momentów, kiedy nauczanie Kościoła wskazuje na niezwykle charakter nauczania papieża, ocierający się wręcz o nieomylność, właśnie ze względu na tę konotację. Wystarczy wspomnieć sesję szóstą (floreńską) soboru w Bazylei-Ferrarze-Florencji-Rzymie, w bulli *Laetentur caeli* czytamy: „Określamy też, że święta Stolica Apostolska i biskup rzymski posiadają prymat nad całym światem, a biskup rzymski jest następcą św. Piotra, Księcia Apostołów, i prawdziwym zastępcą Chrystusa, głową całego Kościoła oraz ojcem i nauczycielem wszystkich chrześcijan”⁷.

Reasumując, można zamknąć ten wywód właściwie w jednym zdaniu: papież nie ma racji zawsze, ale za to ma ją od zawsze. Nie zawsze, a pod trzema warunkami: nauczanie musi dotyczyć wiary lub moralności oraz musi być głoszone *ex cathedra*, a od zawsze – począwszy od aktu przekazania prymatu św. Piotrowi, przez Jezusa Chrystusa. Tak też można stwierdzić, że Vaticanum I wcale nie przeprowadziło rewolucji w sprawie nieomylności, a ukonstytuowało jedynie pewien proces ewolucji w tej kwestii.

106; *Mansi* 4, 1295Bn. Zob. więcej: Leon I Wielki, *Kazania*, t. III, rozdz. 3 (PL 54, 146B), *Ambroży z Mediolanu, Listy*, XI (PL 16, 946A).

⁷ *Bulla unii z Grekami(w): Dokumenty soborów powszechnych*, t. III, oprac. ks. A. Baron, ks. H. Pietras SJ, Kraków 2007, s. 475.

MODERNIZM – CIENKA LINIA POMIĘDZY PRAWDĄ I FAŁSZEM?



Kamil Porębski, rok IV

Jesteśmy świadkami nieustannego rozwoju w dziejach ludzkości. Każde czasy przynosiły coraz to nowsze pomysły, przemyślenia, postępowania. Oczywiście, tempo tych wszystkich zjawisk było adekwatne do możliwości, które na obecną chwilę były dostępne. Wszelkie przemiany dotyczyły każdego aspektu życia ludzkiego. Na przełomie XIX i XX wieku, w Kościele katolickim, zrodził się reformatorski nurt myślowy. Jego twórcy i głosiciele, możliwe, że nie mając złych intencji, zauważyli, że wiara, krótko mówiąc, przestaje nadążać za coraz szybciej rozwijającym się światem. W języku łacińskim nazwa tego nurtu brzmi *modernus*, co można tłumaczyć

jako nowoczesny, współczesny czy po prostu modny. Tak więc mówiąc modernizm - myślimy „coś nowego”. Nie brzmi to jeszcze wcale źle czy niebezpiecznie. Przecież chyba każdy człowiek woli raczej rozwój niż regres. Dlatego, aby zrozumieć niebezpieczeństwo i zauważyć błędy, trzeba się przyjrzeć temu co propagatorzy tego nurtu głosili.

Za „ojca modernizmu” uważany jest francuski ksiądz Alfred Loisy. Nurt ten nie był jednolity i jednomyślny wszędzie. Szerzył się bardzo pręźnie w Niemczech, Francji, Anglii czy we Włoszech. W miejscach gdzie występował, wpływ na jego obraz miał główny agitator czy głosiciel

„idei nowoczesności”. Dlatego ciężko było w ogóle pomyśleć o utworzeniu jakiegoś jednego systemu modyfikacji życia, w myśl modernizmu. Kluczowymi zagadnieniami, do których się odnosił były: Objawienie, poznanie religijne, tożsamość Pana Jezusa, pochodzenie Kościoła, sakramenty, Tradycja, apologetyka, Nauczycielski Urząd Kościoła czy rozwój dogmatów. Pojawił się podział na to co poznawalne i niepoznawalne a uwieńczeniem tegoż, była próba połączenia chrześcijaństwa z agnostycyzmem. Modernizm czerpał z agnostycyzmu myśl, jakoby wszelka nauka, w tym także historia, powinna być ateistyczna, a jest w niej miejsce tylko na fenomeny. Bóg oraz cokolwiek boskiego powinno być całkowicie wyłączone. Część reprezentantów nurtu, przyjmowało założenie, jakoby prawdy religijne były w swej istocie niepoznawalne co miało wpływ, między innymi, na postrzeganie dogmatów i ich niezmienności oraz obiektywnej prawdziwości. Niestety nie wzięto pod uwagę faktu, że dogmaty rzeczywiście są niezienne jeśli chodzi o treść, ale mogą być wyrażane w innej formie, bardziej aktualnej. Problemem było subiektywne manipulowanie Bożą wiedzą i tym co nazywamy prawdą. Z ustanowienia Chrystusa, Apostołów i ich następcy mieli misję stania na straży prawowierności, natomiast w modernizmie Kościół nie był kojarzony z depozytariuszem prawd objawionych w Piśmie Świętym i Tradycji. Wspomniany subiektywizm był mocno zauważalny w propagowanej liberalnej egzegezie. Co więcej, niewystarczalna była także refleksja antropologiczna, w eklezjalno-historycznym wymiarze. Wszystkiego doszukiwano się w samym człowieku i ku człowiekowi skierowane były rozważania. Uznano, że religia jest pewną formą życiową, więc jej źródła szukano właśnie w ludziach. Na tym polegało twierdzenie głoszone przez modernistów pod hasłem „immanencja religijna”.

Przejawy wiary zamknięte zostały w pewnej potrzebie czy impulsie – a dokładniej mówiąc, w poruszeniach serca, czyli uczuciach. Stąd, w myśl modernizmu, Bóg i cała religijność odnosiły się wyłącznie do sfery uczuć co mocno potwierdza subiektywność nowoczesnych idei. Wyłączenie Pana Boga i skierowanie się ku człowiekowi, to ogólnie rzecz ujmując, schemat rozstrzygnięcia kwestii poruszanych przez modernistów.

Pamiętam pewne zdanie z książki G. K. Chesterton'a - „Święty Tomasz z Akwinu”, które brzmi: „fałsz nigdy nie jest tak fałszywy, jak wtedy, gdy jest bardzo bliski praw-

dy”. Zgłębiając zagadnienie modernizmu, cały czas mi ono towarzyszyło. Ponieważ ujmując tylko część danego zagadnienia lub źle stawiając akcenty, można doprowadzić do wielkich i fatalnych w skutkach błędów, które mogą zrujnować wiarę niejednego człowieka. Tak na Soborze Watykańskim I jak i II, kwestia modernizmu była poruszana, po to właśnie, by te, wydawałoby się, niepozorne postulaty zwalczać i tłumaczyć. Można powiedzieć, że jest to walka ze znanym „koniem trojańskim”, ponieważ myśl modernizmu zrodziła się wśród ludzi Kościoła i niejednego zgubiła.

SPOJRZENIE NA TRADYCJĘ W UJĘCIU YVES'A CONGARA I GERHARDA MÜLLERA



Adrian Heretyk, rok V

Tradycja apostołska w Kościele obejmuje wszystko, co przyczynia się do prowadzenia świętego życia i pomnożenia wiary ludu Bożego. Dlatego wszelka działalność Kościoła pomaga do jej rozwoju, pojętego jako coraz głębsze przenikanie i pojmowanie przekazanych słów i rzeczy oraz ustawiczna ich aktualizacja w całym ludzie Bożym. Działalność Kościoła, w której się przejawia rozwój tradycji, obejmuje zwłaszcza trzy elementy, które wylicza konstytucja Dei Verbum: kontemplacja i dociekanie ludzi wierzących, którzy rozważają słowo Boże; głębokie pojmowanie spraw duchowych; nauczanie tych, którzy wraz z sukcesją biskupią otrzymali niezawodny charyzmat prawdy.

Jak zauważa kard. Gerhard Müller, pojęcie Tradycji nie cieszy się dziś zbyt dużą popularnością. Z jednej strony mówienie o niej staje się coraz trudniejsze w świecie chorobliwie wręcz skoncentrowanym na teraźniejszości, oraz w Kościele, który również staje się coraz bardziej przeniknięty mentalnością pragmatyczną. Z drugiej zaś strony nie brakuje wśród katolików takich grup, które pojęcie Tradycji chętnie umieszczają na swoich sztandarach, rozumiejąc je wszakże w sposób płytki i wybrakowany. Pismo Święte i Tradycja zostały praktycznie zamknięte. Normą staje się faktyczna, „przeżywana”, rzeczywistość i jej indywidualna interpretacja, podczas gdy nauka Kościoła, naśladowanie Chrystusa jest wyszydzane jako obce rzeczywistości, nawet przez

przedstawicielei kościelnego urzędu nauczania. Kard. Müller wskazuje także, że dzisiaj słowo „tradycja” jest dyskredytowane przez umieszczenie go w powiązaniu z pojęciem „tradycjonalizm” i „tradycjonalistów”. Przeocza się to, że Tradycja w żadnym wypadku nie jest sprzeczna z rozumem – że jest wręcz odwrotnie: tradycja stoi bowiem w sprzeczności, z nowoczesnym racjonalizmem i empiryzmem, które przeceniają teraźniejszość, podchodząc do niej irracjonalnie.

Yves Congar zwracając uwagę na to, iż Objawienie dokonało się w historii, widział osobę Jezusa Chrystusa jako ostateczne wypełnienie dziejów Objawienia. To Chrystus jest „pełnym Słowem Boga” i w odniesieniu do Niego prorocy i Apostołowie są narzędziami Objawienia. Chrystus jest pełnią, o czym, zdaniem Congara, przekonuje choćby Przemienienie na Górze Tabor. Mojżesz i Eliasz - figury Prawa i Proroków, znikają, a kiedy Apostołowie podnoszą oczy, widzą tylko Jezusa oraz słyszą głos Ojca: *Jego słuchajcie*. To Jezus jest Tym, którego dotyczą oba Testamenty - Stary, jako Jego oczekiwanie, i Nowy jako Jego model (por. Mt 17, 1-8). Jezus Chrystus jako posłany przez Ojca i jako świadek Ojca - Filipie, (...) kto Mnie widzi, widzi i Ojca (J 14, 9) - przekazał swoją misję Apostołom. Congar zwracał też przy tym uwagę na zasadę, która obowiązywała już w judaizmie: autorytet posyłającego przechodzi na posłanego – echo tej zasady jest obecne w Nowym Testamencie w słowach: Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał (Łk 10, 16).

Kościół według Y. Congara, jest wspólnotą, której zostało powierzone Objawienie. Kościół otrzymał je od Apostołów, Apostołowie od Chrystusa, a Chrystus od Boga. Lecz obecnie Kościół jest już na tym etapie, kiedy Objawienie, wypełnione w Chrystusie, zostało ukonstytuowane. Apostołowie, którym to Objawienie zostało powierzone i których odpowiedź na nie stała się fundamentem wiary, przekazali Objawienie Kościołowi i w nim nadal jest ono obecne i przekazywane. Kościół jest więc „ostatnim ogniwem” w przekazie Objawienia - Bóg wypowiedział bo-

wiem do nas swe słowo w Jezusie Chrystusie, który wszystko przekazał Apostołom, a ci Kościołowi.

Pisząc o Kościele jako widzialnym i historycznym podmiocie Tradycji, Congar słusznie podkreślił, że często używa się słowa „Kościół” w sposób naiwny i uważa się, iż określa ono rzeczywistość niezłożoną. Natomiast winno się mieć na względzie fakt, iż u Ojców Kościoła, jak też i u św. Tomasza z Akwinu czy w tekstach liturgicznych, kiedy jest mowa o Kościele, mówi się o wspólnotcie chrześcijańskiej, której część stanowią jej pasterze. Ojcowie nie pomijają hierarchicznego wymiaru Kościoła, lecz ich eklezjologia jest eklezjologią Przymierza wyrażoną w kategoriach sakramentalnych i wspólnotowych.

Y. Congar, podejmując kwestię Tradycji, bardzo mocno podkreślił prawdę, że transcendentnym podmiotem Tradycji jest Duch Święty. Stwierdził, że jeśli można wskazać na proroków, Jezusa, Apostołów i członków Kościoła jako na widzialne podmioty Tradycji, to Duch Święty wszystkich ich jednoczy, a ponieważ jest On nie jakąś zasadą, lecz Osobą, trzeba mówić, iż Duch Święty jest podmiotem Tradycji. W ten sposób, według francuskiego dominikanina, misja poszczególnych ludzi oraz wewnętrzne działanie Ducha pozwalają mówić o sakramentalnym wymiarze przekazu Objawienia, bowiem zewnętrznym aktom ludzi towarzyszy niewidzialne działanie Ducha.

Duch Święty sprawia, iż to, co raz na zawsze zostało wypowiedziane w Synu i przekazane jako wiara, jest ciągle żywym wydarzeniem i przenika ducha wierzących, a nie tylko pozostaje zewnętrznym świadectwem. W ten sposób łączy się przekaz historycznej formy wiary z wydarzeniem duchowym, którego sprawcą jest Duch Święty.

Trzeba dodać dla ścisłości, że już Sobór Watykański II zaznaczył, iż rozwój Tradycji, która trwa w Kościele od czasów Apostołów, dokonuje się nie tylko poprzez dociekanie i kontemplację czy nauczanie tych, którzy otrzymali charyzmat prawdy, ale także dzięki doświadczalnemu pojmowaniu spraw duchowych przez wiernych. Jednak samo stwierdzenie soborowe jest raczej wyznaczeniem pewnego kierunku dla refleksji, niż wyczerpującym potraktowaniem tego

tematu. Myśl Y. Congara jawi się więc nie tylko jako cenne uzupełnienie, rozwinięcie i komentarz do soborowej doktryny o Tradycji i jej relacji do Kościoła. Jest ona otwarta na nowe perspektywy. Nie jest ujęciem „ahistorycznym”, lecz głęboko osadzonym w danym momencie refleksji Kościoła nad dziedzictwem, które otrzymał i ze swej natury domaga się pójścia dalej, także w obrębie zagadnienia, które pokrótce zostało tutaj omówione.

Wracając jeszcze do postaci kard. Müllera i jego refleksji, warto wskazać na oddziaływanie rozumienia Tradycji na liturgię. Wskazuje on na św. Pawła, swoje pojęcie Tradycji rozwija w dwóch rozstrzygających wymiarach chrześcijańskiego credo, na wierze w zmartwychwstanie Jezusa i na ustanowieniu Eucharystii. Właściwym miejscem tego przekazu jest liturgia. Wyznanie wewnątrz liturgicznego świętowania wspólnoty Izraela jest pierwotnym miejscem wspomnienia i przekazu wydarzenia zbawienia. Jest to także ważne w liturgii chrześcijańskiej, w której to wewnętrzne nakierowanie do Tradycji Ludu Bożego jest zastąpione płytką aktualizacją lub sekularyzacją, liturgia staje się banalna i moralizatorska. Liturgia przez ryty, przez śpiewy, przez Pismo i jego wykład dla wierzących dzisiaj, przez sakramentalne znaki, kolory, muzykę i charakter świątecznego obchodu przyciąga człowieka do współradowania się i do wspólnego odczuwania na drodze Boga ze swoim Ludem. Właściwie odprawiana liturgia jako „święto”, stawia nas w prawdziwej obecności Boga, która jest realna i wskazuje nam, dokąd zmierzamy jako Lud Boży i na czym polega wartość powołania naszych braci i sióstr. W ten sposób buduje ona Kościół i ukazuje się jako rzeczywisty „locus theologicus”. Dlatego liturgia musi stać w Tradycji Kościoła i w jedności kultu i życia.

Poprzez niniejszy artykuł chciałem wskazać, że do kwestii Tradycji można podchodzić, odwołując się do różnych dziedzin teologicznych.

Bibliografia:

Kard. Gerhard Ludwig Müller, *Tradycja jako zasada katolickiej teologii*;
Ks. Paweł Borto, *Yves'a Congara spojrzenie na Kościół jako podmiot tradycji*;
Paweł Socha, *Rozwój tradycji w świetle konstytucji dogmatycznej Dei Verbum*.

UKRZYŻOWANY – SPOJRZENIE NA ROZWÓJ MOTYWU W SZTUCE I NIEKTÓRE KONTEKSTY



Jakub Tokarz rok IV

Masz przebyć morze, a drzewem gardzisz?

O pyszna mądrości!(...)

Dlaczego jednak (Pana) ukrzyżowano?

Albowiem potrzebne ci było koniecznie drzewo Jego pokory. Pychą byłeś nadęty i daleko od owej ojczyzny byłeś odrzucony i fale tego świata przerywały ci drogę, a nie zdołasz nią dostać się do ojczyzny, jeśli drzewo (Krzyża) nieść cię nie będzie. (...)

Ciebie zaś, który jak On po morzu chodzić nie możesz, niech okręt niesie, niech drzewo dźwiga. Wierz w ukrzyżowanego, a dojsz zdołasz.

(św. Augustyn)

Krzyż Chrystusa jest nieodłącznym elementem całego, bogatego uniwersum chrześcijańskiej symboliki sakralnej. Rzecz oczywista, że stanowi on punkt odniesienia dla ikonografii chrześcijańskiej tak na zachodzie jak i w tradycji wschodniej, bowiem ten znak wybrał sobie Bóg jako nierozzerwalnie złączony z tajemnicą zbawienia, która miejsce kulminacyjne miała właśnie na krzyżu, na którym umarł Jezus Chrystus. Krzyż identyfikuje chrześcijanina,



a w perspektywie życia wewnętrznego stanowi swego rodzaju kompas, wskazujący właściwy kierunek naśladowania Chrystusa, *który uniżył samego siebie jak zaznacza św. Paweł Apostoł i stał się posłusznym aż do śmierci i to śmierci krzyżowej* (Flp 2, 6-10). Za myślą, wrażliwością, modą, upodobaniami estetycznymi ewoluuje także sztuka, która w Kościele katolickim przez wieki odgrywała niebagatelną rolę, tak z tytułu mecenatu, którym Kościół obejmował artystów, jak i ze świadomości, że doświadczenie piękna jest często doświadczeniem teologicznym i kieruje człowieka ku spojrzeniu na wieczność. Tu właśnie znajduje się przyczyna dla której kościoły oprócz wielkiej wartości duchowej- jako miejsca modlitwy, są skarbcami kultury i sztuki często na najwyższym poziomie.

Rozwój dotyczy wszystkich aspektów wyrazu artystycznego, także form przedstawiania krzyża Jezusa Chrystusa. O ile mając podstawową wiedzę historyczną nie trudno odróżnić krucyfiks gotycki od barokowego, o tyle występowanie motywu krzyża w sztuce i jego podłoże teologiczne nie zawsze jest oczywiste, biorąc pod uwagę tło historyczne, właściwości kulturowe i tendencje ideowe epoki. Trzeba także zaznaczyć, że sam krzyż nie

jest motywem związanym wyłącznie z chrześcijaństwem. Jego występowanie dotyczy wielu kultur, także przedchrześcijańskich. Tak na przykład krzyż, czyli dwie przecinające się linie był znakiem obecnym już w paleolicie: na wschodzie stanowił on po prostu symboliczne przedstawienie człowieka lub był stosowany jako element ornamentyki, związanej z naczyniami kultowymi. Epoka żelaza odsłania przed nami krzyże obecne na prymitywnych jeszcze ozdobach. Odkrycia archeologiczne potwierdzają, że z biegiem czasu omawiany znak zaczął nabierać dodatkowego ciężaru znaczeniowego, tak oto w Babilonii i Asyrii wykorzystywano go jako symbol szczęścia, życia i Słońca, o czym świadczą artefakty, takie jak stela Salmanassara III, czy datowane na XVIII wiek przed Chrystusem pieczęcie z krzyżem wpisanym w okrąg. Ze światem pogańskim wiąże się występowanie egipskiego krzyża z uchwytem, także o solarnej symbolice (który notabene został później wykorzystany w chrześcijaństwie, a i dziś obserwuje się go w wielu przestrzeniach sztuki sakralnej). W buddyzmie, starych semickich kultach, dawnych wierzeniach skandynawskich i wśród ludów germańskich znany był znak krzyża w formie swastyki. Obecność znaku krzyża na długo przed Chrystusem, czy to w formie ornamentalnej, czy w użytkowaniu kultycznym jest więc bezsporna. Niemniej zaznaczyć należy, że kult, w kontekście którego pojawiał się krzyż (u Hetytów, w Babilonii, czy w Asyrii), nie był sam w sobie kultem krzyża lecz miał związek z czcią oddawaną Słońcu, które ten symbolizował. O kulcie krzyża jako takiego możemy bowiem mówić dopiero w kontekście chrześcijańskim. Także starożytna literatura daje świadectwa o obecności krzyża w świadomości ówczesnych. Ciceron np. wielokrotnie wypowiada się o krzyżu, w kontekście haniebnej śmierci jaką na nim ponoszono, apeluje nawet w mowie *pro C. Rabirio perduelloioni: sama nazwa krzyża daleka niech będzie nie tylko od ciała obywatela rzymskiego, lecz także od jego myśli, oczu i uszu*. Jednak już kilkaset lat wcześniej, na gruncie greckiej my-

śli filozoficznej odnajdujemy u Platona, w *Timaiosie*, tekst następującej treści: *Cały ten układ rozciął wzdłuż przez środek i środek jednej taśmy spoił ze środkiem drugiej na kształt litery Chi, zgiął je w koło, spoił końce każdej i spoił obie ze sobą po przeciwnej stronie ich skrzyżowania, i nadał im ruch obrotowy jednostajny.* Mimo iż przywołane słowa dotyczą duszy świata i jego genezy według filozofa, to jednak wśród Ojców Kościoła i pisarzy kościelnych panowało przekonanie, że są one dyskretną zapowiedzią krzyża Syna Bożego, co dobitnie wyraża św. Justyn w *Apologii I: Platon, dając w Timaiosie wyjaśnienie świata, mówi o Synu Bożym (...)* *Oto co Platon czytał, a czego nie rozumiał dokładnie. Biorąc krzyż za literę Chi orzekł, że druga po Bogu najwyższa Potęga rozpostarła się po całym świecie na kształt owej litery.*

Wróćmy jednak do sztuki. W pierwszych trzech wiekach chrześcijaństwa krzyżem posługiwano się bardzo dyskretnie, w tajemnicy, w obawie przed szyderstwem, profanacją czy prześladowaniami ze strony pogan. Kiedy jednak chrześcijaństwo upowszechnia się, stając się religią panującą, krzyż coraz wyraźniej wpisuje się w społeczeństwo jako znak właściwy wyznawcom Chrystusa, odnoszący się wprost do Zbawiciela. Entuzjazm z jakim spotykała się wiara chrześcijańska skłaniał młodych chrześcijan do dopatrywania się znaku krzyża w przyrodzie- np. w sylwetce szybującego ptaka czy w różnych przedmiotach i sytuacjach, o czym zresztą istnieją świadectwa. Jak pisze D. Forstner OSB, zajmująca się symboliką chrześcijańską: *Greccy Ojcowie Kościoła widzieli w krzyżu symbol Chrystusa, który rozpostarty na drzewie męki obejmuje cały wszechświat, jego wysokość i głębokość, szerokość i długość, przenika go swoim Bóstwem i harmonijnie łączy w jedno.* Jakkolwiek otwarcie przyznawano miejsce krzyżowi w społecznej świadomości tamtych czasów, to jednak niechętnie wiązano krzyż z postacią Ukrzyżowanego, co być może wynikało z żywą jeszcze świadomością hańby tego rodzaju śmierci. Według Jungmanna chodziło tu raczej o to, że *nie chciano oglądać oczyma samego zjawiska i towarzyszą-*

SEMINARIUM DAWNIEJ



Seminarjum duchowne w Tarnobrzegu.



KALENDARIUM



08.01
WIGILIA TP WSD



08-09.01 DZIEŃ SKUPIENIA
- BP LECHOWICZ



29.01 ROCZNICA
POŚWIĘCENIA KATEDRY



30.01 DZIEŃ SKUPIENIA
RODZICÓW DIAKONÓW



19-20.02 DZIEŃ SKUPIENIA
- ABP BUDZIK



02.03
ŚRODA POPIELCOWA

KALENDARIUM



07.03
ODPUST ŚW. TOMASZA



09.03 LEKTURA Z KS.
EUGENIUSZEM MICHOWSKIM



09.03 OLIMPIADA
TEOLOGII KATOLICKIEJ



19.03
MECZ SIATKÓWKI



19.03
KONCERT FORTEPIANOWY



20.03 DZIEŃ SKUPIENIA
RODZICÓW V ROKU

STRONA WSD



FACEBOOK WSD







cych mu okoliczności, lecz raczej ukrytą za nim istotę, która była czymś znacznie więcej niż umieraniem umęczonego człowieka. Tę ukrytą istotę o wiele trafniej i głębiej ukazywał myśli chrześcijańskiej, wskazujący na nią tylko symbol.

W myśl Jungmanna jakoś

wpisuje się też Danielou, który przyczyn tego stanu rzeczy upatrywał w ówczesnej funkcji krzyża, jako obrazu Bożej wszechmocy i potęgi, która przez śmierć objawiła swoją wielką moc. Wyraźnie widać jednak, że na tym etapie jeszcze nie ujawnia się na tyle wyraźna refleksja teologiczna nad cierpieniem i kenozą Chrystusa, by miała swoje reperkusje w sztuce tamtego okresu. Niezależnie od tego jakie motywacje temu towarzyszyły, nie przedstawiano ukrzyżowania w ścisłym sensie lecz zastępowano je motywem anastasis (gr. wskreszenie, wzniesienie), które było kompilacją różnych symboli z krzyżem i wieńcem symbolizującym zwycięstwo nad śmiercią. Trzeba jednak pamiętać, że istnieją odosobnione wyjątki od tej reguły. Twórczość V i VI wieku przynosi nową formę- tak zwany *crux gemmata*, krzyże tego rodzaju ozdobione były szlachetnymi minerałami i skomplikowaną ornamentyką, z czasem zaczęła towarzyszyć im podobizna Chrystusa w punkcie połączenia belek. To z kolei stało się krokiem ku realnym przedstawieniom Ukrzyżowanego. VI wiek, to czas krystalizacji reguł ikonografii chrześcijańskiej. Jak zaznacza ks. prof. S. Kobielus: *Trzeba pamiętać, że inaczej należy traktować drzewo krzyża- lignum crucis, a inaczej znak krzyża- signum crucis.* Dopiero połączenie tych dwóch znaczeń dawało pełne rozumienie słowa krzyż. W tym właśnie okresie następuje kompromis między jednym a drugim, co wiąże się z coraz powszechniejszym występowaniem krzyża

z Ukrzyżowanym, początkowo jeszcze w tunice- colobium, będącej symbolem władzy Chrystusa, która z czasem, w średniowieczu zastąpiona została perizonium, czyli niewielką przepaską, co wiązało się niewątpliwie z rozwojem pasyjnej pobożności, ale także ze świadomością ludzkiej natury Jezusa i realności Jego cierpienia na Kalwarii. Skoro mowa o średniowieczu to na uwagę zasługuje też osobliwa forma krzyża związana z kulturą Wysp Brytyjskich, mianowicie krzyż nazywany celtyckim. Charakterystyczną jego cechą jest koło wokół złączenia ramion i przeplatające się linie oraz spiralne ornamenty, odnoszące się do symboliki życia i światła, które stanowią adaptacje pogańskiego symbolu i ewolucję adaptowanej formy. W sztuce średniowiecza spotyka się także krzyże, które jak drzewa ozdobione są wyrastającymi zeń gałęziami, z liśćmi i kwiatami, często wskazującymi jakieś prawdy lub postacie. Dobrze o tej formie wyraził się Goethe: *Wznosi się krzyż otoczony wieloma różami. Kto połączył krzyż z różami? Różana korona nabrzmiewa, aby delikatnie otoczyć ze wszystkich stron surowe drewno. Z biegiem czasu formy przedstawień krzyża ulegają bardzo złożonej ewolucji i tak renesans przedstawi chętnie Chrystusa na krzyżu w nawiązującej do antyku, proporcjonalnej rzeźbie i szczegółowej muskulturze, nawet z posunięciem się do zupełnego obnażenia Postaci- jak to widać w przypadku krucyfiksu Michała Anioła. XVI wiek wykształci wizerunek krzyża jako *mistycznej tłoczni*, w której Jezus przygniatany belką krzyża wylewa swoją krew do kadzi z winnym moszczem, jak to obrazuje *Tłocznia mistyczna* Ernsta van Schaycka. Kolejne epoki będą uwydatniać pewne aspekty inne przy tym odsuwając na dalszy plan, w zależności od panującego stylu. Stąd barokowe przedstawienia pełne dynamizmu i ekspresji z wydatnymi kształtami ciała i efektownym światłocieniem, jak to można dostrzec w malarstwie flamandzkim, choćby u Rembrandta w obrazie *Stawianie krzyża*. Wiek XVIII powróci do klasycznych form zgodnych z postulatami akademizmu, by w XIX stuleciu wpisać motyw krzyża w figuratywne konwencje, nad realizmem których*

nie sposób przejść obojętnie. Twórczości ubiegłego i obecnego stulecia nie sposób ująć w syntetycznej formie, bowiem złożoność i bogactwo rozwiązań i sposobów ekspresji artystycznej, także w odniesieniu do sztuki sakralnej jest przeogromne. Warto by temu poświęcić więcej uwagi, pamiętając przy tym, że wiele spośród współczesnych form wyrazu jest jakąś reperkusją obecnych już w historii motywów w nowej interpretacji i przy użyciu nowych środków, jak to unaocznia np. Edward Munch w symbolistycznej *Golgocie*, czy Marc Chagall w *Białym Ukrzyżowaniu*, w którym ten żydowski artysta nawiązuje do dramatycznych losów swojego narodu. Surrealizm Salvadora Dalego widoczny jest nawet w jego przedstawieniach ukrzyżowanego, np. na obrazie *Chrystus Gali*, widz patrzy na Ukrzyżowanego jakby z góry, podczas gdy Ten, rozciągnięty jest na zawieszonym poziomo, w przestrzeni krzyżem, nie mówiąc już o niezwykłym *Chrystusie atomowym i hiperkubicznym*, który nawiązując do tradycyjnych przedstawień, prezentuje Chrystusa na krzyżu złożonym z sześciennych bloków również zawieszonych w przestrzeni. Trzeba przyznać rację kardynałowi Ravasiemu, który twierdzi, że *Odkąd tradycja przypisała Konstancynowi umieszczenie signum crucis jako dominującego emblematu nie tylko w wierze, ale nawet w życiu cywilnym, symbol ten znamionował całościową historię Zachodu, niekiedy również w wypaczonych, a nie tylko przemieniających formach.*

Wskazane przykłady, pobieżnie przedstawione ilustrują rozwój dziejów krzyża w świadomości estetycznej społeczeństwa na przestrzeni wieków. Oczywiście jest to najwyżej drobny zarys tego, jak sztuka ten motyw rozwijała, dopracowywała i czyniła bliskim człowiekowi swoich czasów. Bez wątpienia wnikliwa analiza tego zagadnienia, może okazać się nie tylko ciekawym doświadczeniem intelektualnym i estetycznym ale i pielgrzymką duchową przez wieki chrześcijańskiej kultury, naznaczonej trwale znakiem tego *Przenajszlachetniejszego Drzewa*, na którym życie śmiercią kona, lecz z tej śmierci życie tryska.



ACEDIA – WSTĘP DO ZAGADNIENIA

dk. Maciej Sumara, rok VI

Gdy odczuwamy jakąś dolegliwość, szukamy lekarstwa. Jeśli boli nas głowa, bierzemy środek na ból głowy; gdy mamy problemy z trawieniem, zażywamy krople miętowe. To często wystarczy, aby nasz organizm wrócił do normalnego i komfortowego dla nas funkcjonowania. Zdarza się jednak, że problem nie leży w jakiejś części naszego ciała, lecz jest bardziej ogólny. Czasem naszym problemem jest po prostu nieodpowiedni sposób życia rzutujący na cały organizm.

Podobnie może być i na płaszczyźnie duchowej. Możemy walczyć z poszczególnymi słabościami, z konkretnymi wadami, nie będąc świadomymi, że są one skutkami nieodpowiedniego funkcjonowania całego duchowego organizmu. Może się okazać, że podstawową chorobą, która dręczy naszego ducha jest acedia. Gdy się z nią uporamy, wiele innych duchowych dolegliwości może zniknąć.

Dwa przeciwstawne przejawy acedii

Acedia po pierwsze łączy się: a) z rezygnacją, z biernym poddaniem się prądowi życia. Jako stępienie na dobra duchowe jest swego rodzaju obojętnością/oziębłością przechodzącą w obrzydzenie i ociężałość w pełnieniu obowiązków stanu.

Acedia może być również złączona z czymś przeciwstawnym b) z nadmiernym aktywizmem, który ma nam pomóc zapomnieć o dręczących nas niepokojach poprzez wykonywania prac



zewnątrznych (wszystko by tylko nie zaglądać do swej duszy). Jest trudniejsza do wykrycia, gdy te zewnętrzne prace są w swej istocie bardzo szczytne (odwiedzanie chorych, spędzanie czasu z bliskimi, pocieszanie małodusznych). Jednak w rzeczywistości ta świadczona pomoc będzie nieowocna ze względu na brak duchowego przygotowania (np. zamiast kojących serce słów pocieszenia będziemy używać tanich frazesów i oklepanych sloganów). Należy również zapytać czy zadania, których chcemy się podjąć, rzeczywiście należą do obowiązków naszego stanu. Np. czy jako matka nie zaniedbuję swoich dzieci, a zamiast tego bezgranicznie poświęcam się pracy przy parafii?

Pośród różnych okoliczności

Ewagriusz Pontyńczyk jako pierwszy autor monastyczny przedstawił duchowy sens acedii. Epistemologia słowa „acedia” ukazuje nam tę duchową wadę jako „znużenie”, „apatie”, „smutek”

czy „brak zainteresowania czymkolwiek”. Mnisi mieszkający samotnie, nieposiadający żadnych rozrywek, musieli z nią walczyć każdego dnia. Najmocniejszy jej atak zwykł mieć swoje miejsce w południe, kiedy z jednej strony było najbardziej gorąco, a z drugiej wzrastał się głód przed jedynym posiłkiem, który spożywali w ciągu dnia, a który był przewidziany na godzinę 15:00. Takie okoliczności nie sprzyjały pracy i modlitwie. Dlatego acedia nazywa się także „demonem południa”. Ta codzienna walka pozwoliła im odkryć duchowy problem, który w rzeczywistości ma niezwykle szerokie pole oddziaływania. Dotyka on bowiem także ludzi żyjących w rodzinach i pogrążonych w swoich obowiązkach – acedia atakuje ich wtedy, gdy konfrontują się z kwestią sensu swego istnienia i zaczynają widzieć pustkę. Dlatego skłonni są uciekać w aktywizm, pozwalający im nie myśleć o rzeczach uwidaczniających tę pustkę. Problem ten dotyka także tych, którzy w połowie swego życia zdają sobie sprawę, że nie zrealizowali młodzieńczych marzeń i zaczyna brakować im nadziei na zrealizowanie ich w drugiej połowie. Pojawia się wtedy zniechęcenie do dalszego życia w małżeństwie czy też w klasztorze.

Dlaczego acedia jest grzechem?

Należy brać pod uwagę sytuację, w której człowiek nie tyle uległ acedii, co jest po prostu zmęczony i potrzebuje odpoczynku oraz czasu na zregenerowanie nadszarpniętych sił duchowo-psychicznych. Acedia ma miejsce wtedy, gdy konkretnie zmienia się kierunek aktów ludzkiej woli: dotychczasowe wzniosłe pragnienia duchowe ustępują miejsca zmysłowości. Człowiek ulega duchowej nudzie i smutkowi, który jest spowodowany tęsknotą za porzuconym światowym sposobem myślenia i działania. Smutek ten będzie powodował pewien regres w praktykach pobożnościowych: dotychczasowe głębokie rozmyślanie (np. na bazie Pisma Świętego) zostanie zastąpione mechanicznym odmawianiem pacierza. Acedia przejawia się także w niechęci do złożo-

nych zobowiązań i stara się widzieć Boga jako twardego i nielitościwego, zabierającego smak ludzkiemu życiu.

Przyczyną acedii jest zła wola człowieka. Aby acedia mogła powstać w duszy niezbędne są: 1) nienawiść i obrzydzenie do tego co obecnie posiadam i 2) chciwe pożądanie czegoś, czego nie posiadam i co na razie jest dla mnie nieosiągalne. Prawdziwym przeciwieństwem acedii będzie zatem akceptacja siebie i swojej sytuacji, która pozostawia miejsce na konstruktywny bunt wobec zła przejawiający się w konkretnych decyzjach i działaniach mających na celu eliminację negatywnych postaw (w przeciwieństwie do nieakceptacji acedycznej, która jest rozmyta i melancholijna).

Pierwsze dwa kroki

Zachęty do gorliwości czy ukazywanie wzniosłych wzorów życia pobożnego (np. założycieli zakonów) są mało skuteczne. Wszak acedia to niechęć do takiej gorliwości.

a) Po pierwsze, aby zaważać z acedią trzeba sobie uświadomić, że jako byt cielesno-duchowy człowiek musi borykać się z tendencjami do życia zmysłowego. Materialne ciało jest dobre – jest darem Bożym, który musi być jednak kierowany przez rozumną duszę. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że jako zawieszeni między ziemią a niebem mamy w sobie pragnienia tak wielkie (sięgające nieba), których nie jesteśmy w stanie zrealizować w doczesności („teraz i tutaj” na ziemi).

b) Po drugie należy starać się wypełniać obowiązki swojego stanu, dokładnie przeprowadzać pobożnościowe praktyki i oczyszczać obraz Boga z elementów mściwego sędziego. To właśnie te działania wpływają z konstruktywnej nieakceptacji swego losu. Warto zmienić rytm swego dnia, swoje nawyki, środowisko. Należy ograniczyć zewnętrzne bodźce potęgujące zmysłowość. Potrzeba innymi słowy ascezy. Nic co wartościowe nie przychodzi łatwo. Tak jak sportowiec musi poddać swoje życie wielu ograniczeniom i przymusić się do ciężkich treningów,

aby osiągnąć sprawność będącą poza zakresem zwykłych ludzi; tak wierzący, aby stać się człowiekiem prawdziwie pobożnym, musi odseparować się od rzeczy, które rozpraszają jego duchową siłę i zacząć realizację ascetycznych ideałów.

Po tych dwóch krokach przyjdzie czas na następne... Nie można zapominać przy tym, że każdy krok musi być poprzedzony otwarciem na Bożą łaskę umacniającą nas na drodze do pełni życia.

Bibliografia:

W. Zatorski, *Acedia dziś*, wyd. II 2011, s. 7-15.18.70

S. Witek, *Duszpasterstwo w konfesjonale*, hasło: „Acedia”, Poznań 1988, s.129-130

Augustyn, *Przeciw Faustusowi. Księgi XXII-XXXIII*, XXII, 27, Warszawa 1991, s. 26-27.

Ilustracje:

1- Photo by lukasbieri from pixabay.com

2 - Photo by terimakasiho from pixabay.com



BŁOGOSŁAWIONY W CZASACH KOMPUTERÓW CZYLI CARLO ACUTIS...



Grzegorz Mróz rok III

Kolejna beatyfikacja...?

Co jakiś czas w Kościele możemy usłyszeć o kolejnej beatyfikacji czy kanonizacji. Niekiedy podchodzi się do tego bez większego zainteresowania. Jednak w historii każdego, kogo Kościół wynosi do chwały ołtarzy kryje się ogromne bogactwo życia dla Boga i w Bogu. Nie tak dawno, bo w 2020 r. w Asyżu, dokonano beatyfikacji piętnastolatka, który zmarł w 2006 r. Nie był on kimś nadzwyczajnym. Nie posiadał stygmatów, ani nie miał mistycznych wizji. On po prostu zakochał się w Jezusie! Tą osobą był Carlo Acutis.

Początki...

Carlo Acutis urodził się 3 maja 1991 r. w Londynie. Chrzest święty przyjął kilkanaście dni później, 18 maja, w kościele Matki Bożej Bolesnej w Londynie. Jednak już w piątym miesiącu życia, wraz z rodziną przeniósł się do Włoch, a dokładniej do Mediolanu. Był dzieckiem cieszącym się życiem i nieustannie radosnym. Spontaniczność i otwartość na innych sprawiała, że łatwo nawiązywał kontakty. Jedna osoba z jego bliskiego otoczenia powiedziała o nim: „Pamiętam, że Carlo był zawsze anielskim dzieckiem, bardzo wierzył w Boga i charakteryzowała go wielka czystość duchowa, którą dostrzegało

się, będąc z nim blisko. Jego cnotą była pokora, był bardzo hojny dla innych”. Już jako mały chłopiec umiował modlitwę i Eucharystię.

Lata szkolne

Początkowo uczył się w Instytucie San Carlo w Mediolanie. Po trzech miesiącach przeniósł się do szkoły podstawowej prowadzonej przez siostry marcelinki przy Instytucie Tommaseo. Interesował się między innymi muzyką, czego przejawem była nauka gry na saksofonie. Carlo miał też duże poczucie humoru; szczerze lubił opowiadać dowcipy. Odznaczał się szczególną pomocą dla osób potrzebujących. Przez pewien czas udzielał się w wolontariacie. Jego wielką pasją były nowoczesne technologie, a zwłaszcza technika komputerowa. Bardzo szybko nauczył się właściwej obsługi komputera i już w dziewiątym roku życia zainteresował się programowaniem. Łączący w sobie to wszystko nastolatek podchodził do nauki Kościoła bardzo poważnie. Miał swoje jasne i konkretne poglądy, które współpracowały z nauczaniem Mistycznego Ciała Chrystusa. Jeden z kapłanów pracujących w Kongregacji Nauki Wiary wspomina chłopca: „Wywarł na mnie ogromne wrażenie, z wymiany zdań na różne tematy religijne i kulturowe wywnioskowałem, że mam przed sobą dobrze uformowanego młodzieńca, wychowanego na trwałych fundamentach pryncypiów chrześcijańskich, które on znakomicie potrafił pogłębić i uzasadnić”.

Zakochany w Eucharystii

Carlo nie został jednak ogłoszony błogosławionym dlatego, że doskonale znał się na komputerach czy interesował się szerokim spektrum rzeczy. On po prostu zakochał się w Jezusie obecnym w Słowie Bożym, Eucharystii i sakramencie pokuty. Dzięki temu, w krótkim czasie osiągnął świętość. Jezus obecny w Eucharystii był centrum jego życia. Ksiądz proboszcz z parafii Carla szybko zorientował się, że chłopiec jest na tyle dojrzały duchowo, aby mógł przyjąć wcze-

śniej Pierwszą Komunię Świętą, w wieku dziewięciu lat. Pewien kapłan napisał o tym wydarzeniu: „Carlo był obdarzony szczególną wrażliwością i zawsze wyczuwał, czy księża pobożnie celebrują Mszę świętą, a kiedy orientował się, że nie angażują się wystarczająco, był zasmucony. Wiele razy mówił, że księża trzymający w dłoniach Chrystusa powinni świadczyć o Panu z entuzjazmem i być pełnym światłości Jego odbiciem, a nie osobami, które mechanicznie, bez zaangażowania serca, powtarzają rytuał liturgiczny”.



Zaś pewien z komendantów Żandarmerii Watykańskiej powiedział o nim: „W Carlo widać było wyraźnie prawdziwą wiarę i wielkie zainteresowanie tajemnicą Eucharystii, w której z całą pewnością codziennie uczestniczył. Byłby wzorowym kapłanem”. Ponadto młody błogosławiony fascynował się żywotem portugalskiej mistyczki Marii de Costy.

Przy kratkach konfesjonau

Carlo spowiadał się raz w tygodniu. Po każdym sakramencie pokuty starał się pracować nad sobą. Jego spowiednik wyznał: „Był nadzwyczaj szczerzy i prostolinijny, o kryształowej duszy”. Każda łaska, zwłaszcza ta otrzymana dzięki sakramentowi pokuty i pojednania, była dla niego wyjątkowa, gdyż przez tą mógł jeszcze głębiej jednoczyć się z Jezusem. Zaś o grzechu Carlo Acutis mówił: „Najmniejsza nawet skaza trzyma nas przy ziemi w ten sam sposób, w jaki my trzymamy w dłoniach sznurek, którym ściągamy w dół baloniki unoszące się na wietrze”.

Choroba

Niespodziewanie młody patron internautów poważnie zachorował. Okazało się, że ma ostrą białaczkę. Lekarze od razu odkryli, że ta choroba będzie bardzo trudna do wyleczenia. W tych okolicznościach powiedział: „*Nie straciłem nawet chwili mojego życia na rzeczy, które nie podobają się Bogu*”. Wszystkie swoje cierpienia ofiarował w intencji papieża i Kościoła. Zmarł 11 października 2006 r.

Beatyfikacja

Kult tego chłopca rozpoczął się błyskawicznie. Ludzie od samego początku modlili się przez jego wstawiennictwo i otrzymywali liczne łaski, a nawet cuda. W Mediolanie w 2012 r. rozpoczął się proces beatyfikacyjny, a w 2018 r., papież Franciszek zatwierdził dekret o heroicznosci jego cnót. W 2020 r. został zatwierdzony cud przez wstawiennictwo Carla, potrzebny do beatyfikacji, który miał miejsce w 2010 r. 10 października 2020 r. w Asyżu Carlo Acutis został ogłoszony błogosławionym.

Zamiast zakończenia

Różnymi ścieżkami prowadzi nas Jezus do siebie. Na przykładzie Carla widać, że nie trzeba być mistykiem czy stygmatykiem, aby zostać błogosławionym. Wystarczy po prostu zakochać się w Chrystusie i dla Niego żyć...

Bibliografia:

Teresa Jankowska, *Poszedł na skróty do nieba, wybierając drogę Eucharystii-Bł. Carlo Acutis*, Wydawnictwo FIDEI, Warszawa 2021.

Zdjęcia:

1) <https://carloacutis.pl/foto-2/#lg=1&slide=16>



MAŁY ŚLUB?

Łukasz Bajorek, rok IV

Człowiek, który znajduje się w stanie zakochania, wcześniej czy później zadaje sobie pytanie: „Czy rzeczywiście chce być z daną osobą na całe życie?”. Dochodzi wtedy do analizy uczuć, myśli i swego rodzaju rachunku sumienia czy osobę, którą uważa się za bardzo bliską i darzy ją mocnym uczuciem zaufania, dostatecznie dobrze poznał. Jeśli pojawia się przekonanie, że partner czy partnerka jest tobie wręcz pisana, a wszelkie znaki na niebie i ziemi „krzyczą”, że jedynym słusznym wyborem będzie powiedzenie sobie „Chcę” na ślubnym kobiercu, to właśnie wszedłeś w okres najbardziej intensywnej pracy nad sobą i swoim uczuciem. Jak jednak okazać tej drugiej stronie, że traktujesz ją poważnie, a co ważne chcesz planować z nią przyszłość? Na ratunek przychodzi rzeczywistość zwana zaręczynami. Wpierw jednak odróżnimy dwa terminy, które niejednokrotnie traktuje się zamiennie, co okazuje się być błędem. Chodzi o pojęcia: „oświadczyny” i „zaręczyny”. Gdy zajrzemy do słownika, okazuje się, że oświadczyny to: „złożenie komuś propozycji zawarcia związku małżeńskiego”, natomiast zaręczyny, to już: „wzajemne przyrzeczenie sobie małżeństwa przez parę oraz zorganizowana uroczystość z tej okazji”. W praktyce oświadczyny to moment, w którym mężczyzna prosi kobietę o rękę, a zaręczyny są już kolejnym etapem na drodze do ślubnego kobierca. Jest to poproszenie rodziców dziewczyny o jej rękę, bądź – obecnie częściej – zakomunikowanie im, że para zamierza się pobrać. Różnica między oświadczynami a zaręczynami dotyczy więc kontekstu i okoliczności. Oświadczyny dotyczą wyłącznie przyszłej Pary Młodej, zaręczy-

ny natomiast – również najbliższej rodziny, zwłaszcza przyszłych teściów. Zaręczyny rozpoczynają okres narzeczeństwa, który to trwa aż do samego ślubu. Tradycja podpowiada, że powinien on trwać do roku czasu.

Zanim jednak wejdziemy głębiej w zjawisko zaręczyn, warto pokrótce zapoznać się z historią tej tradycji. Pierwsze wzmianki znajdziemy już w Starym Testamencie: „Kto zaręczył się z kobietą, a jeszcze jej nie poślubił, niech wraca do domu, bo mógłby zginąć na wojnie i ktoś inny by ją poślubił.” (Pwt 20,7) Spotykamy także wzmianki w „Prawie rodzinnym” z Księgi Wyjścia (Wj 22,15). Co do formalnego ujmowania zaręczyn, mamy takowe w Prawie Rzymskim. W starożytności, przyrzeczenie małżeństwa zobowiązuje narzeczonych do wzajemnej lojalności i wyklucza kontakty seksualne z innymi osobami, jednak nie upoważnia ich do uprawnień przysługujących tylko małżonkom. W okresie narzeczeństwa powinno także dojść – jeżeli występuje taka potrzeba – do uzgodnienia umowy małżeńskiej, zawierającej m.in. kwestie finansowe oraz zagadnienia związane z wychowywaniem dzieci. W późnym Cesarstwie Rzymskim, rozpowszechniła się praktyka umacniania przyrzeczenia zaręczynowego ze strony narzeczonego przez zadatek zaręczynowy (*arra sponsalicia*). Zadatek przepadał na rzecz kobiety, jeżeli narzeczony nie spełnił obietnicy, jeśli zaś nie dochowała jej narzeczona – musiała zwrócić zadatek w początkowo w poczwórnej, a od 472 r. w podwójnej wysokości. W kolejnych wiekach, zaczęła zacierać się różnica pomiędzy zaręczynami a zaślubinami, szczególnie na terenach ludów germańskich. Kościół rzymskokatolicki na soborze w Trydencie, wprowadził wyraźne rozróżnienie. W jednej z uchwał mówi wprost, aby sporządzić pisemną



umowę z podpisem zaręczonych, księdza i dwóch świadków. Miał to być dokument przyrzeczenia małżeństwa. Kościół reagując na pewne nadużycia w tych kwestiach ustalił, że nie można zawierać zaręczyn w tajemnicy przed rodziną i Kościołem, a także zrywać ich bez tzw. „słusznej przyczyny”. Przechodząc do XX wieku, zwracamy uwagę na Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 r. Czytamy tam, że osoby wchodzące w narzeczeństwo, poświęcały uwagę poznawaniu: czym jest sakrament małżeństwa oraz prawa i obowiązki, jakie z niego wynikają. Za poinformowanie o tych wymaganiach i formację młodych, odpowiedzialni byli duszpasterze.

Obecnie w Polsce narzeczeństwo jest zjawiskiem stricte obyczajowym, zupełnie pomijanym przez Kodeks rodzinny i opiekuńczy. W obowiązującym Kodeksie Prawa Kanonicznego, zapis o zaręczynach został usunięty, lecz regulacje w tej kwestii pozostawiono Konferencjom Episkopatu. Będąc świadomym wielu tradycji i obyczajów, Kościół poprzez KEP w 1986 roku, wydał dokument, aby osoby mające zamiar zawrzeć związek małżeński, przynajmniej sześć miesięcy przed planowanym ślubem, ogłosiły to swoim rodzinom. Od tego momentu, są oni uważani za naręczonych.

Wracając do obyczajowych form dokonywania zaręczyn, zaobserwować możemy tendencje do przekraczania kolejnych granic w pomysłowości i oryginalności wyznawania miłości i planów wobec ukochanej osoby. Co jakiś czas, w mediach można przeczytać o kolejnym odważnym, nieustraszonego młodzieńcu, który w akcie oświadczenia, bije jakiś rekord, skacze na „bungee”, organizuje lot balonem czy skok ze spadochronem, aby w niecodzienny sposób prosić o rękę swoją ukochaną; lub zupełnie inaczej: w ustronnej atmosferze i bez świadków dokonują ceremonii zaręczyn. Ale czy ktoś zastanawiał się, czy da się to zrobić w formie nieco odmiennej, związanej z wiarą, a nawet z liturgią?

Bogactwo liturgii Kościoła, proponuje nam na tę okazję: „Obzęd błogosławieństwa naręczonych”. Co ważne przewodniczyć mu może zarówno osoba świecka, np. któryś z rodziców, jak i du-

chowny: kapłan lub diakon. Nie można jednak łączyć tego obrzędu ze sprawowaniem Mszy Świętej. Świeccy mogą sprawować taki obrzęd ze względu na „kapłaństwo powszechne”, które dziedziczą w sakramencie Chrztu Świętego. Miejszem takiego wydarzenia, może być zarówno dom rodzinny jak i kościół. Jeśli sprawuje się go w domu, warto przystroić wnętrze. Powinno to być miejsce przy „domowym ołtarzyku” gdzie znajduje się Krzyż, Pismo Święte jakiś obraz religijny, świece oraz kwiaty, aby nadać temu wydarzeniu uroczysty charakter. Obrzęd błogosławieństwa rozpoczyna się od Znak Krzyża i pozdrowienia uczestników odpowiednią formułą w zależności od tego, kto jest szafarzem. Następnie sprawujący zwraca się do uczestników: *Wiemy, że każdemu człowiekowi w każdym czasie potrzebna jest Boża łaska. Nikt z nas jednak nie wątpi, że szczególnej pomocy łaski potrzebują chrześcijanie, którzy się przygotowują do założenia nowej rodziny. Prośmy więc dla tych (imię narzeczonego i narzeczonej) o Boże błogosławieństwo, aby coraz bardziej szanowali się wzajemnie, szczerze się miłowali oraz przez spotkania i wspólną modlitwę w czystości przeżyli czas przygotowania do małżeństwa.* Po tych słowach następuje odczytanie fragmentu z Pisma Świętego oraz intonacji Psalmu lub innej odpowiedniej pieśni. W tym momencie warto, aby kapłan, który przewodniczy, wyjaśnił pokrótce czytania biblijne, aby obecni zrozumieli znaczenie obrzędu i potrafili go właściwie odróżnić od sprawowania sakramentu małżeństwa. Kolejnym krokiem jest przedstawienie Bogu prośb, na które obecni odpowiadają: *Obdarz nas, Panie, łaską swej miłości.* Po tej modlitwie, przychodzi czas, aby jakimś znakiem wyrazić przyrzeczenie małżeństwa. W naszej polskiej kulturze przyjęło się, aby kandydat do małżeństwa ofiarował swojej przyszłej żonie, pierścionek zaręczynowy. Tej wymianie, towarzyszą słowa: *Tak zachowajcie dary, któreście między sobą wymienili, abyście w swoim czasie dopełnili tego, co przyrzekliście sobie przez to wzajemne obdarowanie.* Wszyscy odpowiadają: *Amen.* Gdy szafarzem jest rodzic, wypowiada słowa: *Wysławiamy Ciebie, Boże, który pobudzasz te swoje dzieci do wzajemnej miłości.*

Prosimy Cię, umocnij ich serca, aby trwając w wierze i czyniąc to, co się Tobie podoba, pomyślnie doszli do zawarcia sakramentu małżeństwa. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen. Jeśli przewodniczy kapłan lub diakon, rozłożywszy ręce wypowiada słowa błogosławieństwa: *Panie Boże, źródło wszelkiej miłości, dzięki postanowieniu Twojej opatrności, tych dwoje młodych spotkało się w życiu. Spraw łaskawie, aby ci, którzy przygotowują się do sakramentu*



małżeństwa i proszą o Twoją łaskę, umocnieni błogosławieństwem z nieba, czynili postępy we wzajemnym szacunku i szczerze się miłowali. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen. Po tych słowach, obrzęd można zakończyć odpowiednim śpiewem.

Obrzęd błogosławieństwa naręczonych, może być ciekawą propozycją dla osób, które planują zaręczyny. Istnieje w nim wątek wspólnotowy, daje okazję do poznania się dwóch rodzin, jest wyznaniem wiary, a rzeczą najważniejszą jest powierzenie przez zaręczonych czasu przygotowania do sakramentu małżeństwa, samemu Chrystusowi.

Bibliografia:

„Obrzęd błogosławieństw dostosowany do zwyczajów diecezji polskich”

Katowice 1994, s. 92-98.

Poradnia Językowa PWN - <https://sjp.pwn.pl/poradnia>

<https://unsplash.com/s/photos/proposal>

INTERNET A EWANGELIZACJA

WYWIAD Z KS. DR. PIOTREM JAROSIEWICZEM



Michał Plichta i Szymon Musiał, rok IV

Mamy przyjemność przeprowadzić wywiad z księdzem dr. Piotrem Jarosiewiczem, dyrektorem Wydziału Duszpasterstwa Młodości Diecezji Drohiczyńskiej, diecezjalnym asystentem KSM Diecezji Drohiczyńskiej, odpowiedzialnym za Ruch Czystych Serc i Wojowników Maryi w diecezji. Prywatnie ks. Piotr jest entuzjastą piłki nożnej, ścigaczy a także dobrej książki i filmu. Autor takich książek jak: „Siedem”, „Modlitwa, post, jałmużna”, „Jesus is cool”. Twórca klipów: „Złoto”, „hot16challenge”, „TikTok”, „Siedem”, jest to na YouTube’ie. W 2017 roku ks. Jarosiewicz obronił dysertację doktorską na UKSW pt.: „Rola osób uczestniczących w egzorcyzmach na podstawie nowego rytuału rzymskiego „Rituale Romanum”.

Jak zrodził się pomysł na działanie w mediach? Czy nastawia się Ksiądz na długotrwałą działalność w sferze Internetu, czy raczej będzie to tylko krótka przygoda?

Arcybiskup Ryś powiedział taki tekst: „Problem Nowej Ewangelizacji nie polega na tym z czym wyjść, tylko żeby w ogóle wyjść.” Więc, to w którym miejscu wyjdziemy, zależy od nas, czy to będzie TikTok, Facebook, Instagram, Snapchat, telewizja, czy jakkolwiek inna forma wyjścia z Jezusem Chrystusem do ludzi, do których jesteśmy posłani, to w ogóle nie ma znaczenia.

Dwadzieścia lat temu popularna była Nasza Klasa, dziś już nie istnieje. Facebook dzisiaj jest dla starszych osób. Nową platformą jest TikTok i jego używa młodzież, więc teraz jeśli Chrystus mówi: „Idźcie i głoscie”, a tam jest młodzież, to byłoby to zaniedbanie jeśli byśmy w tym miejscu nie głosili.

„Moje życie kapłańskie jest głoszeniem Ewangelii wszędzie tam gdzie jest możliwość głoszenia. Jeśli wstawiam na Facebook’a post i ma on 100 wyświetleń, a z drugiej strony wstawiam post na TikTok’a i ma 50 tysięcy wyświetleń, albo 200 tysięcy wyświetleń to pokazuje, że na takim TikTok’u jest młodzież, więc dokąd młodzież tam będzie, dotąd też duszpasterz młodzieży będzie w miejscu w którym oni są. Więc „czy nastawiam się na długofalową działalność?” - tak, bo jestem księdzem. Natomiast gdzie Pan Bóg karze zarzucić sieci, po której stronie łodzi, to już jest Jego decyzja. Ja idę w kapłaństwie za wezwaniem Chrystusa – zarzucam sieci w miejsce, gdzie bym normalnie ich nie zarzucił.

Skąd się wziął pomysł? Po prostu na rekolekcjach, zapragnąłem jeszcze bardziej głosić Chrystusa. W Adwencie postanowiłem wrzucać codziennie filmik i od tego się zaczęło. Ludzie na TikTok’u pytają o Boga, a więc dopuścilibyśmy się zaniedbania nie wchodząc w to miejsce i te relacje.

Wydarzenia związane z sytuacją pandemiczną pokazały nam, że w Internecie jest miejsce dla Kościoła, jednak czy działalność ewangelizacyjna w szeroko pojętych mediach, nie powinna ograniczyć się tylko do transmisji Mszy Świętych? Jeśli nie, to w jaki sposób można głosić Dobrą Nowinę i czy jest to zadanie zarezerwowane tylko dla osób duchownych, konsekrowanych?

Pewnie że nie! Chociażby ze względu na to co dzieje się teraz na Ukrainie. Jeśli Caritas nie wychodziłby w Facebook’a i w Internet, a tylko transmitował Msze Święte, to byłoby to płytkie, proste i nie odpowiadające czasom. Normalne jest to, że ludzie

komunikują się przez Internet i przez media społecznościowe. Ograniczenie tylko do Eucharystii transmitowanej, to tak jakby koniowi nałożyć klapki na oczy - on widzi to co ma widzieć, natomiast horyzont ma zawężony. Moim zdaniem powinno się całkowicie ściągnąć klapki, bo Pan Bóg chce dawać dużo więcej i dużo bardziej. Podkreślę to jeszcze raz - jeśli dzisiaj byśmy nie wychodzili przez portale internetowe i ograniczyli się tylko do Mszy Świętej i jej transmisji, to pomoc na Ukrainie nie istniałaby w Kościele. Jeżeli dzisiaj nie wyjdziemy do młodzieży przez Internet, to nie dotrzemy do tej młodzieży, bo ona nie ogląda transmisji Mszy Świętej, a w Kościele jej nie ma.

Więc chcąc pozyskać młodzież dla Kościoła, moim zdaniem, musimy wejść w te miejsca, gdzie oni są i pokazać im Kościół. Przykład Ojca Pio - do zakonu pociągnął go kolor i krój habitu, nie reguła, która jest sednem zakonu kapucynów - nie duchowość, a wygląd habitu. Myślę, że i w mediach społecznościowych mamy za zadanie zarzucać sieci w taki sposób, w jaki dzisiaj sieć funkcjonuje - jaki świat takie sieci. Czyli dzisiaj młodzież siedzi w sieci Internetu, więc mamy za zadanie zarzucać tą rzeczywistość dobrem. Jeśli wejdziemy na TikTok'a, na Facebook'a, na Snapchat'a, na Instagram'a, spotkamy tam wiele treści słabych, płytkich oraz dziecinnych. Mamy za zadanie jako księża, a także jako osoby świeckie działać w każdym możliwym aspekcie forum internetowego, jakkolwiek by to nazwać. Więc ograniczanie się do Mszy Świętej transmitowanej przez Internet, której nie ogląda młodzież, to tak, jak wspominałem nałożyć koniowi klapki na oczy - on będzie szedł. Jednak dzisiaj młodzież przesiadła się do Ferrari, więc trzeba znaleźć nowy sposób dojścia do młodzieży w ich świecie.

Ostatnio coraz więcej mówi się o zagrożeniach, jakie niesie ze sobą używanie aplikacji mobilnych typu TikTok czy Instagram (obniżają poczucia własnej wartości użytkowników, a także udostępniają wulgarne i gorszące treści). Czy używanie ich do ewangelizacji jest bezpieczne, czy nie ryzykujemy, że zwłaszcza mło-

dzi, niekształtowani ludzie, szukając katolickiego filmu, mogą natknąć się na niewłaściwe treści?

Niewłaściwe treści są wszędzie nie tylko na TikTok'u, czy w Internecie, ale i na Netfliks'ie, w telewizji, w gazetach - wszędzie są treści, które mogą być złe. Natomiast są w nas dwa wilki. Wygra w nas ten wilk którego karmimy, więc nie zależy od tego czy są dobre treści czy złe, tylko co my z nich wybierzemy i co przyjmujemy. Ja wchodząc w Internet, wchodząc w TikTok'a, wchodząc w Instagram'a, daję treści, które są treściami dobrymi. Ewangelizacja polega na odpowiadaniu na pytania, polega na modlitwie, polega na „Q&A”, polega na livach w których spotykam się z młodzieżą. Teraz tak sobie myślę - mamy 33 tys. księży w Polsce - jeśli każdy ksiądz wrzuciłby jedną dobrą myśl, jedno zdanie z kazania, codziennie na TikTok'a, to mielibyśmy 33 tysiące odsłon. Jeśli tego nie robimy to znaczy że ktoś tę rzeczywistość zagospodaruje. Jeśli my jesteśmy powołani do tego, żeby siać dobro, to pytanie czy ja to dobro sieje, bo z tego będę rozliczony. Czy



ja sieje to dobro wszędzie, gdzie to jest możliwe? Grunt dzisiaj jest taki, że młodzież siedzi na TikTok'u i to jest żyzna ziemia, jeśli my jej nie zasiejemy Słowem Bożym, to rzeczywistość na tych polach TikTok'owych, na tych polach Instagram'owych, ludzie wysieją zło, a my z tego będziemy też rozliczeni w kontekście zaniedbania głoszenia Słowa Bożego w mediach i wszędzie tam gdzie możemy dojść. Oka-

zuje się, że dzisiaj wiele osób, wielu księży, wiele sióstr zakonnych ma TikTok'a, ale nie chce głośnić na nim Słowa Bożego. Ma także Instagrama, ale boi się ujawnić, pozostają na etapie jakiegoś lajkowanego anonimowego nicku, gdzie on sobie po prostu tylko ogląda. Moim zdaniem to jest zło, bo dobrzy ludzie postanowili milczeć.

Czy różnego rodzaju aplikacje są zagrożeniem – oczywiście pojawiają się zagrożenia w aplikacjach mobilnych. Mówiąc najprościej: nóż jest narzędziem codziennego użytku. Nożem można zabić człowieka i można zrobić dobry obiad. Czy to, że można nożem zabić człowieka, znaczy tyle, że mamy się noża pozbyć, nie używać go i wyrzucić? Nie, znaczy to tylko tyle, że z noża musimy się nauczyć korzystać. Natomiast nauczymy się korzystać wtedy, kiedy ktoś nam pokaże do czego on służy. Zatem jeśli TikTok jest do zagospodarowania dzisiaj, to pytanie jest takie: czy ja rzeczywiście ludzi, którzy tam są, uczę korzystać nawet z takiej aplikacji? Uczę w tych aplikacjach siać dobro, uczę w tych aplikacjach czynić lawinę dobra. Przykładem tego jest fakt, że klerycy z WSD w Tarnowie się do mnie odezwali, to znaczy że na takim TikTok'u ktoś zasiał na tyle dobrą jakościowo nowinę, że ktoś chce tego słuchać. Ktoś z tego chce zrobić wywiad, ktoś tego księdza chce zaprosić, żeby podzielił się doświadczeniem robienia TikTok'owych filmików. Kolejny przykład: tydzień temu byłem na rekolekcjach pod Łodzią. To jest 300 kilometrów od mojej diecezji. Zaprosił mnie Ksiądz, którego młodzież poprosiła, żebym poprowadził te rekolekcje. On nie miał TikTok'a, ale mnie zaprosił. Dlaczego? Dlatego, że młodzież przyszła do księdza i powiedziała: „Proszę księdza, tego księdza byśmy chcieli na rekolekcjach”. Co to znaczy? Odpowiadając na zadane przez was pytanie: z jednej strony aplikacje obniżają poczucie własnej wartości, ale z drugiej pokazują też treści, które niosą ze sobą jakość. Może się to później przerodzić w spotkanie, jak w przypadku rekolekcji, które są pogłębieniem treści z TikTok'a. Więcej czasu,

poświęconego młodym może doprowadzić ich do osobistego spotkania z Bogiem, do sakramentów. Rzeczywiście te młode dzieciaki spowiadały się, uczestniczyły w Eucharystii, zadawały pytania, podchodziły i mówiły: „Dziękujemy, że ksiądz używa tej aplikacji i robi dobro w Internecie”.

Aby głosić / nauczać zarówno kapłan jak i (w niektórych przypadkach) świecki ewangelizator potrzebują misji kanonicznej, jednak aby nagrywać filmy do Internetu, nie jest ona potrzebna, co zrobić, aby w Internecie nie natknąć się na błędne nauczanie doktryny Kościoła np. jakiejś sekty?

Święty Anzelm z Canterbury mówił: „fides quaerens intellectum” – „wiera szukająca zrozumienia”, a także „credo ut intelligam” – „wierzę, aby zrozumieć”, więc TikTok, Facebook, Instagram, mają za zadanie przekazywać doktrynę opartą na Piśmie Świętym opartą na Katechizmie Kościoła katolickiego i innych dokumentach. Są ludzie, którzy podszywają się pod Kościół katolicki i wyprzedzają go. Są ludzie, którzy przebijają się w koloratki i nagrywają Tik-Tok’i. Są ludzie, którzy należą do sekt, podszywających się pod Kościół Katolicki. Jednak tak jest przecież nie tylko w Internecie, do domów przychodzą świadkowie Jehowy. Nie unikniemy tego, co jest w rzeczywistości realnej, bo Jehowi przychodzą i pukają do naszych drzwi dokładnie tak samo. Jak to mówi encyklika Jana Pawła II „Fides et ratio”: im częściej konfrontujemy się z rzeczywistością, tym bardziej nasza wiara i nasza znajomość prawd wiary umacniają się. Jestem zdania, że nie trzeba mieć misji kanonicznej, aby nagrać filmik na TiktTok’a, ale potrzeba wiedzy teologicznej i mieć doświadczenie żywej relacji z Bogiem.

Zachęcam każdego kto czyta tę gazetkę WSD w Tarnowie, żeby założył TikToka i skonfrontował się tylko i wyłącznie z pytaniami zadawanymi przez innych użytkowników. Moim zdaniem to powinno być na jakimś przedmiocie w Seminarium, aby każ-



Ks. Piotr Jarosiewicz



@ks.piotrjarosiewicz

9927

Obserwujesz

58,0K

Obserwujący

1,2M

Polubienia

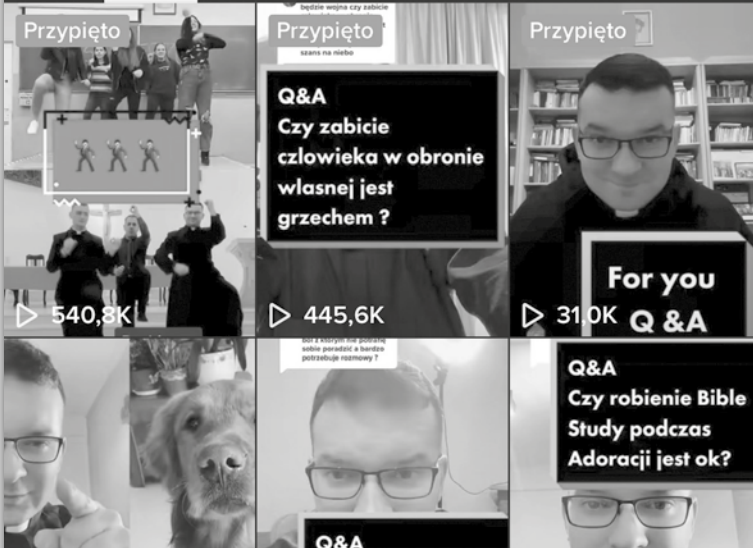
Edytuj profil



Ksiądz Katolicki

www.ksm-drohiczyn.pl

Pytania i odpowiedzi



Główna



Odkryj



Przychodzące



Profil

dy kleryk mógł zapoznać się z takimi pytaniami, które ma dzisiaj młodzież i których nie boi się zadawać, bo 20-30 lat temu, nawet jeżeli mieli te pytania to ich nie zadawali. Obok nauczania księdza, który przedstawia nauczanie Kościoła oparte o encykliki papieskie i nauczanie Ewangelii, jest 5 innych osób, które przedstawiają poglądy niekonieczne zgodne z doktryną katolicką. Jeżeli zabraknie osób, czy to z misją kanoniczną, czy bez niej, które mają wiedzę i dzielą się nią na TikTok'u, to tą rzeczywistość zagospodarują sekty – osoby, które siedzą w tym długo, dobrze i mocno. Warto wchodzić w to nawet, jeżeli nie ma się misji kanonicznej- Apostołowie jej nie mieli. Jeżeli jesteśmy napełnieni relacją z Chrystusem to będzie się przez nas przelewała, czy będzie to dzisiaj na TikTok'u, Facebook'u, Instagram'ie, Snapchat'ie, blogu, czy na YouTubie - to jest nieistotne. Ważne, żeby znaleźć swoją działkę, gdzie będę głosił Jezusa Chrystusa. Święty Paweł mówi: „biada gdybym nie głosił Ewangelii”. Jeżeli ksiądz nie głosi Ewangelii, to działa gdzieś indziej, zajmuje się czymś innym. Jeżeli mam dylemat czy głosić na TikTok'u, czy nie głosić i zajmować się czymś innym siedząc na komputerze, czy telefonie, to muszę spojrzeć na to, że TikTok jest najpopularniejszą aplikacją wśród młodzieży, więc tam powinienem działać.

Publikowanie autorskich treści w Internecie, wiąże się z pokusą skupienia uwagi na sobie, zamiast na Chrystusie. Czy ewangelizując na TikTok'u, Instagram'ie, YouTube'ie da się uniknąć bycia celebrytą? Jeśli tak to w jaki sposób?

Wydaje mi się, że jeśli publikujemy coś, to automatycznie ludzie identyfikują nas z treściami o których mówimy. Natomiast najważniejsze jest to, żeby nie zatrzymać na sobie, niezależnie jak dużo i często publikujemy, jak mocny przekaz mamy, bo my jesteśmy tylko tymi, których zadanie to prowadzić do Chrystusa. Biada mi jeśli zatrzymam ludzi na sobie, bo ja się skończę. TikTok

za chwilę się skończy. Natomiast w tym momencie, kiedy TikTok jest niezwykle popularny wśród młodzieży. Moim zadaniem jest to jak najlepiej wykorzystać, żeby głosić. Uwaga! Nie siebie - a Chrystusa! Ludzie, którzy wokół mnie się gromadzą, nie gromadzą się, dlatego, że ja się nazywam Piotr Jarosiewicz - tylko wchodzi na live, modlą się – dlatego, że jest tam ksiądz, który podprowadza i zaprasza do modlitwy. Oni zadają pytania nie odnośnie mnie samego, tylko 90% pytań jest o Kościół, jego doktrynę i nauczanie. Co to pokazuje? Pokazuje to, że nie uczymy ludzi naszej wiary, że nie rozmawiamy z nimi o ich problemach, że na katechezie jakoś nam to nauczanie ucieka. Okazuje się, że podstawowe pytania są właśnie z katechezy, której nie mają, albo mają, ale nie zadają na niej pytań. Myślę że normalne i naturalne jest to, że publikując dużo, automatycznie stajesz się osobą rozpoznawalną. Natomiast to czy ja skupiam na sobie, czy prowadzę do Chrystusa to już jest kwestia dojrzałości danej osoby. Myślę tu o księżach, o zakonnikach, siostrach zakonnych i ludziach świeckich. Jeśli osoba jest dojrzała, czyli zna swoją tożsamość, to wie że nie jesteśmy bogami. Mogę być celebrytą i to nic złego, jeśli nie przeszkadza w tym, żeby każdy filmik kierować w stronę Chrystusa, który jest Bogiem, więc jeśli Jezus jest Bogiem, a jest, to żaden problem, żeby On był Bogiem, a ja celebrytą. Czyli jeśli filmik kieruje do Chrystusa, wtedy to czy ja się nazywam celebryta, czy jakkolwiek inaczej, to jest najmniejszy problem. Ważne, że prowadzę ludzi do Niego.

Jak na Księdza działalność internetową reagują współbracia w kapłaństwie? Czy publikowane przez Księdza treści spotykają się z pozytywnym odzewem, czy raczej z negatywnymi komentarzami?

Ostatnio biskup powiedział mi, że za dużo siedzę na TikTok'u, bo za mało jestem na Facebooku. To jest pierwsza rzecz. Jesteśmy tylko ludźmi, więc normalne jest to, że zawiść i zazdrość są w nas.

Stąd myślę, że mądrość i dojrzałość kapłana polega na tym, że cieszę się z dobra, które robi drugi kapłan. Więc jeśli jestem dojrzałym księdzem to cieszę się, jeśli inny kapłan robi dobrą robotę w miejscu, w którym jest. Więc jeśli ja jestem postawiony w duszpasterstwie młodzieży i staram się wychodzić do młodzieży przez aplikacje, których używają, to widać tego owoce poprzez to, że zapraszają mnie do radia, do Telewizji (tydzień temu byłem w „Alarmie” TVP1), klerycy z Tarnowa zapraszają, żebym podzielił się swoim doświadczeniem w ich gazetce. Jeszcze raz zmierzam do tego, że dojrzałość chrześcijańska polega na tym, żeby cieszyć się z dobra, które robi drugi człowiek. Staram się głosić Dobrą Nowinę. Staram się mówić o Kościele. Staram się mówić o Kościele w sposób pozytywny i piękny, naświetlając tę stronę, która prowadzi do Chrystusa. Są osoby, księża, którzy będą reagowali, tak jak będą reagowali. Natomiast nie mi to oceniać, czy to jest dobre, czy to jest złe. Ja mam za zadanie siać i sieje, kto inny będzie podlewał, a Pan Bóg będzie dawał wzrost. Jeśli ktoś na mnie krzywo spojrzy, oddaje to Panu Bogu.

Dziękujemy serdecznie za pozytywny odzew z Księdza strony :)
Pozdrawiamy serdecznie

*Klerycy: Michał Plichta & Szymek Musiał
Z Bogiem!!!*

JUBILEUSZ PRACOWNIKÓW



Mateusz Kubalica, rok IV

8 grudnia przeżywaliśmy uroczystość patronalną ku czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Do tego wydarzenia klerycy przygotowawali się podczas nowenny. Przez dziewięć dni homilie głosił ks. dr Piotr Pasek, dyrektor Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie.

Podczas nowenny 4 grudnia miało miejsce uroczyste przyjęcie alumnów do Rycerstwa Niepokalanej.

W trwającym Jubileuszu 200-lecia powołania do istnienia naszego Seminarium dzień uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny był okazją, by wyrazić ogromną wdzięczność dla Pracowników świeckich i Sióstr zakonnych. Tworzą Oni wspólnotę szczególnie oddaną dziełu wychowania kolejnych pokoleń kapłanów i funkcjonowaniu uczelni, domu, zakładu i gospodarstwa. Modliliśmy się za Nich podczas Mszy Świętej, której przewodniczył ks. bp Mirosław Gucwa posługujący w Republice Środkowoafrykańskiej.

Po Mszy Świętej zebraliśmy się w naszej seminaryjnej auli im. św. Jana Pawła II, aby uczestniczyć w okolicznościowej akademii. Ks. prał. dr Andrzej Gałka wygłosił wykład pt. „*Per Mariam Soli Deo – Maryjna droga Prymasa Tysiąclecia*”. Prelegent skupił się na przedstawieniu maryjnego aspektu życia bł. kard. Stefana Wyszyńskiego. W wykładzie nie zabrakło nawiązania do internowania Prymasa Tysiąclecia czy Ślubów Jasnogórskich. Ks. prał. Gałka podkreślił ogromną rolę oddania Polski Bogu przez Maryję.

Tradycyjnie po wykładzie nasi alumni przygotowali spektakl. W tym roku był on zatytułowany „Na oczach Matki”. Wpisał się on w wykład ks. prał. Andrzeja Gałki poprzez przedstawienie bł. kard. Stefana Wyszyńskiego.

Inscenizacja inspirowana była doświadczeniami życia Prymasa Tysiąclecia w kontekście przeżywanej przez niego samotności, w której zawsze znajdował oparcie w Matce Bożej, pod Jej miłosierdnym spojrzeniem. Kardynał Wyszyński wszystkie sprawy Kościoła, Narodu i osobiste omawiał na Jasnej Górze z Matką, dlatego inscenizacja uwypukliła rolę Maryi Jasnogórskiej w życiu Prymasa. Ukazana była też postać zmarłego niedawno ojca Jerzego Tomzińskiego, wieloletniego przeora Jasnej Góry i przyjaciela Prymasa – relacjonował współreżyser przedstawienia kleryk Jakub Tokarz.

Na zakończenie spotkania w auli głos zabrał Biskup Tarnowski.

Pamiątkowym upominkiem dla zaproszonych gości był pamiątkowy Medal Jubileuszowy wręczony przez księży przełożonych.



Michał Różycki, rok IV

V SYNOD DIECEZJI TARNOWSKIEJ

Zobaczmy, jakie były początki. Jak się to wszystko rozpoczęło?

Biskup Andrzej Jez w Liście pasterskim *Kościół na wzór Chrystusa* zapowiedział zwołanie V Synodu Diecezji Tarnowskiej. List ten został odczytany we wszystkich kościołach diecezji w niedzielę 27 listopada 2016 r. (czyli w I niedzielę Adwentu). Pasterz Naszej Diecezji 14 grudnia 2016 r., we wspomnienie św. Jana od Krzyża, ogłosił Dekret zwołujący Piąty Synod Diecezji Tarnowskiej. Uroczyste otwarcie Synodu nastąpiło 21 kwietnia 2018 r. o godz. 10.00 i obejmowało trzy stacje: modlitwa w kościele sanktuaryjnym Matki Bożej Fatimskiej w Tarnowie połączona z adoracją Najświętszego Sakramentu, procesyjne przejście ulicami miasta do katedry ze śpiewem Litanii do Wszystkich Świętych, oraz Msza święta w tarnowskiej katedrze pod przewodnictwem metropolity krakowskiego arcybiskupa Marka Jędraszewskiego.

Przebieg prac V Synodu Diecezji Tarnowskiej został rozplanowany na trzy kolejne lata. Każdy rok skoncentrowany był szczególnie na jednej dziedzinie życia Kościoła. Wobec tego pierwszy rok synodu był poświęcony rodzinie, w całościowym jej ujęciu. W drugim roku prace koncentrowały się wokół problematyki związanej z życiem i funkcjonowaniem wspólnoty parafialnej. Aktualnie Synod Diecezjalny podejmuje tematykę ewangelizacji.



Pod wpływem różnych okoliczności m.in. pandemii Covid-19, ten czas synodowania został przedłużony.

Co się dzieje aktualnie? Jakie są procedowane dokumenty? Synodowanie „pełną parą”

Sytuacja pandemiczna w Polsce pozwalająca na spotkania nie tylko poprzez łącze Internetowe, lecz przede wszystkim twarzą w twarz, stała się szansą na dalsze prace V Synodu. W przeciągu trzech miesięcy bieżącego roku Komisja Główna V Synodu Diecezji Tarnowskiej gromadziła się kilkakrotnie w Kurii Diecezjalnej na przedstawieniu nowych dokumentów, dyskusowaniu nad ich treściami i zgłaszaniu przedstawionych poprawek. Na tych zebraniach obecny był Ksiądz Biskup Ordynariusz Andrzej Jeż – przewodniczący Komisji Główniej.

Oprócz posiedzeń Komisji Główniej w tym samym okresie poszczególne komisje dyskutowały na przedstawiane tematy podejmowane w dokumentach. Warte podkreślenia są Parafialne Zespoły Synodalne, których może nie widzimy, a które działają prężnie. Te zespoły- jak zaznacza bp Leszek Leszkiewicz- są powołane po to, żeby treści, które będą podejmowane na synodzie były przedyskutowane na gruncie parafialnym. Później owoce tych rozmów wrócą do synodu i będą miały ważne znaczenie w procesie tworzenia nowego

prawa. Parafialne zespoły gromadzą się raz w miesiącu, na czele, których stoi ksiądz proboszcz, aby omawiać zaproponowane kwestie według przygotowanego i przesłanego wcześniej przez sekretariat Synodu konspektu. Członkowie Komisji Głównej na XXXVIII posiedzeniu podjęli decyzję, że ze względu na zaawansowany etap pracy nad dokumentami synodalnymi, czerwiec będzie ostatnim miesiącem funkcjonowania Parafialnych Zespołów Synodalnych. Nadal będą celebrowane Niedziele Synodalne i podejmowany w kazaniu miesięczny temat synodalny.

W bieżącym roku swoje prace podejmowała Komisja ds. Posługi Charytatywnej Kościoła V SDT, która zajmowała się dokumentem „Caritas – dzieło miłości Kościoła. Posługa charytatywna w Diecezji Tarnowskiej”. Dokument ten podkreśla, że *cała historia Kościoła, począwszy od pierwszych lat jej istnienia [...] jest przykładem i dowodem praktykowania czynnej i ofiarnej miłości wobec ubogich, chorych, cierpiących i odrzuconych przez ludzi [...] jest zatem obowiązkiem każdego poszczególnego chrześcijanina i równocześnie zadaniem całej wspólnoty kościelnej*. Opisana wyżej postługa wypełnia się w obecnych czasach, gdzie w wyniku zbrojnej agresji Rosji na Ukrainę, uchodźcy uciekają ze swego kraju do innego państwa, szukając bezpieczeństwa. Ta pomoc jest wyrażana poprzez modlitwę, przyjmowanie uchodźców do swoich domów, składki do puszek, przygotowywanie paczek, które zostają wysłane na Ukrainę czy do uchodźców przebywających w naszym kraju i wiele innych inicjatyw, w które angażują się rzesze diecezjan.

Gromadzące się komisje na obradach dyskutowały nad nowymi dokumentami. Wśród nich Komisja ds. Kultu Bożego i Życia Sakramentalnego przedstawiła na posiedzeniach dokument dotyczący liturgii, natomiast Komisja ds. Dzieci i Młodzieży dokument „Drogi młodości.



Duszpasterstwo dzieci i młodzieży w Diecezji Tarnowskiej”. Niektóre z tych Komisji wprowadzały swoje uwagi, przyjmowały lub odrzucały poprawki nadesłane przez Członków V SDT, debatując nad dokumentami takimi, jak: „Życie konsekrowane w Diecezji Tarnowskiej” czy „Głosie Dobrą Nowinę w mediach i przez media”. Wypracowany dokument przez Komisję ds. Duchowieństwa został zaopiniowany przez Komisję Prawniczą, którą przewodniczy ks. Oficjał Sądu Diecezjalnego Rafał Wierzchanowski. Wypracowany dokument Komisji ds. Duchowieństwa zostanie decyzją Biskupa przesłany wszystkim kapłanom Diecezji Tarnowskiej do konsultacji, którzy będą mogli zgłaszać swoje uwagi i poprawki.

Informacje na temat przebiegu posiedzeń Komisji Głównej V Synodu Diecezji Tarnowskiej relacjonuje ks. Piotr Cebula- Sekretarz V Synodu Diecezji Tarnowskiej, a zarazem Przewodniczący Komisji Małżeństw i Rodzin V SDT.

Dokumenty poruszane na posiedzeniach będą poddawane głosowaniu w czasie V Sesji Plenarnej, która odbędzie się 23 kwietnia br. w Sanktuarium Matki Fatimskiej w Tarnowie. Podniesienie zielonej kartki, będzie sygnałem, że dany członek jest za przyjęciem, natomiast kartka czerwona jest głosem przeciw. Według regulaminu V SDT konieczna jest 2/3 głosów za przyjęciem dokumentu. Ostateczną formę każdego dokumentu synodalnego uzgadnia i podpisuje biskup ordynariusz.

Źródła:

<https://synodtarnow.pl/aktualnosci/>
Biuletyn V Synodu Diecezji Tarnowskiej, nr 1, sierpień 2017.

Ilustracje:

Zdjęcie 1. WSD Tarnów

Zdjęcie 2. <https://tarnow.gosc.pl/doc/7367264.23-kwietnia-odbedzie-sie-kolejna-sesja-plenarna-V-Synodu>

Zdjęcie 3. <https://synodtarnow.pl/2018/02/28/synodalne-szaty-liturgiczne/>

„NIE MOŻEMY OSIĄŚĆ NA LAURACH”



Dawid Tokarz, rok II

Dzień odpustu ku czci świętego Tomasza z Akwinu w naszej wspólnocie seminaryjnej zaczęliśmy od uroczystej Mszy Świętej pod przewodnictwem Księdza Prałata Piotra Bajora, który w homilii zachęcał nas do tego byśmy w naszej codziennej drodze wiary i drodze ku Chrystusowemu kapłaństwu nie osiadali na laurach, ale z każdym dniem konsekwentnie realizowali to do czego nas Pan Bóg powołuje.

Po krótkiej przerwie na kawę, ciąg dalszy uroczystości miał miejsce na naszej auli seminaryjnej, gdzie wysłuchaliśmy wykładu o. Janusza Pydy OP pt.: „Nauczanie wiary jako akt miłosierdzia w nauczanie św. Tomasza z Akwinu”. Prelegent zadał nam pytanie jak połączyć Wielki Post z refleksją o św. Tomaszu i wskazał przy tym, na zdobywanie wiedzy jako jedną z form ascezy. Studium wymaga od nas poświęcenia, oddania, dużego nakładu pracy i wyrzeczenia. A z tym trudem nikt nie jest tak związany jak św. Tomasz- co czyni naszą refleksję o Nim adekwatną do okresu w jakim jesteśmy.

Po wykładzie, razem z braćmi z roku II, w krótkiej prezentacji scenicznej pt. „Bicie serca – Tomasz, a życie poczęte” streściliśmy historie jugosłowiańskiego ginekologa Stojana **Adaševića** który był jednym z najlepszych aborterów w stolicy swojego kraju – Belgradzie w latach 70. ubiegłego wieku. Wraz z rozwojem medy-

cyny i wprowadzeniem do niej możliwości posługiwania się aparatem USG wrażenie na nim zrobiło bijące serce dziecka, które przez Niego przestało bić. Jednak ostateczną przemianę w jego życiu wywołały sny, a właściwie to jeden sen, który powtarzał się każdego dnia. Widział on w nim ciemną przechadzającą się wśród dzieci postać. Jednego dnia na pytanie kim jest, mężczyzna odpowiedział: „Nazywają mnie Tomaszem z Akwinu”. Lekarz pod wpływem tego snu zmienił swoje dotychczasowe życie i zaczął wspierać ruchy pro-life. Mimo trudów, jakie spotykał na swojej drodze dalej podejmował walkę z bezprawnym mordowaniem nienarodzonych, wspierany przez orędownika, którego poznał w śnie. Nasze przedstawienie uwieńczyła scena biblioteki, gdzie główny bohater oddał się dyspacie z młodym dominikańskim filozofem, który wyłożył mu poglądy Tomasza z Akwinu na temat początków ludzkiego życia, z uwzględnieniem obecnego stanu wiedzy w tej dziedzinie i wykazał, że nie było w nich nic nieprawidłowego, gdyż św. Tomasz korzystał z dostępnej sobie na ówczesne czasy wiedzy, która była znikoma.

Uroczystą akademię zakończył Ksiądz Biskup Andrzej Jeż kilkoma refleksjami na temat aktualności osoby św. Tomasza z Akwinu.

SPOTKANIE OPŁATKOWE

TP WSD



Marcin Kumor, rok V

W sobotę 8 stycznia 2022 roku, odbyło się opłatkowe spotkanie Towarzystwa Przyjaciół Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Wspólne świętowanie rozpoczęło się w kaplicy seminaryjnej od Uroczystych Nieszporów Eucharystycznych, którym przewodniczył Ks. Oficjał dr Rafał Wierzchanowski, Delegata Biskupa Tarnowskiego, podczas których do zgromadzonych Przyjaciół i Rodziców słowo skierował Ks. Rektor dr Jacek Sopych. Przypomniał o wielkim dziele, w jakim uczestniczą członkowie Towarzystwa Przyjaciół naszego Seminarium.

Po zakończeniu wspólnej modlitwy wszyscy zgromadzili się w auli im. św. Jana Pawła II, gdzie miało miejsce przedstawienie spraw bieżących TP WSD. Po sprawozdaniu alumni roku III przedstawili przygotowany spektakl Bożonarodzeniowy, ukazujący tradycyjne jasełka w nowoczesnym ujęciu.

Następnie wszyscy przeszli do seminaryjnego refektarza na spotkanie przy stole. Rozpoczęło się ono odczytaniem fragmentu Ewangelii i życzeniami, podczas których Ks. Rektor wręczył medal jubileuszowy 200-lecia Seminarium na ręce zastępcy przewodniczącego TP WSD. Po wspólnej kolacji, bracia alumni z roku III zaprosili wszystkich do wspólnego kolędowania na chwałę Nowonarodzonego Jezusa Chrystusa. Jak wspominali przybyli goście, bardzo cieszą się ze wspólnego świętowania, szczególnie, iż w zeszłym roku opłatek z powodu panującej pandemii nie mógł się odbyć. W spotkaniu oprócz delegatów i przedstawicieli z parafialnych oddziałów TP WSD, uczestniczyli byli członkowie zarządu głównego oraz rodzice alumnow roku III.

„ЗАПОВЕДЬ НОВУЮ ДАЮ ВАМ,
ДА ЛЮБИТЕ ДРУГ ДРУГА; КАК Я
ВОЗЛЮБИЛ ВАС, ТАК И ВЫ ДА
ЛЮБИТЕ ДРУГ ДРУГА.”

„NOWE PRZYKAZANIE DAJĘ WAM,
ABYŚCIE SIĘ WZAJEMNIE MIŁOWALI,
JAK JA WAS UMIŁOWAŁEM”

J 13,34



Jan Czapiga, rok IV

Jeszcze kilka miesięcy temu nikt z nas nie myślał, że będziemy pa-trzeć, jak tysiące matek z dziećmi ucieka przed wojną – ucieka przed śmiercią. Te kobiety na jednej ręce niosą dziecko, a w drugiej mają niewielki plecak, do którego dało się spakować tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Takie, przesz-



Poslij mnie, WIOSNA 2022



wające serce, obrazy nie pozostały bez konkretnej odpowiedzi naszego narodu. Wiele polskich rodzin przyjęło pod swój dach uchodźców z Ukrainy. Inni na miarę swoich możliwości, włączali się w zbiórki organizowane w różnych miejscowościach. Ta otwartość i życzliwość świadczą o tym, że potrafimy przetrwać wszelkie podziały i współpracować, gdy obok nas człowiek doznaje krzywdy.



W odpowiedzi na to zło, które dzieje się na Ukrainie, wiele parafii naszej diecezji podjęło działania, aby pomóc uchodźcom. Także dom formacyjny w Błoniu otworzył się na ponad 100 osób uciekających przed wojną. Najmłodsza ma zaledwie miesiąc, a najstarsza 94 lata. Wśród nich są także starsi, schorowani mężczyźni oraz kobiety w stanie błogostawionym. W całej tej tragedii ks. Piotr Barczyk (proboszcz parafii w Błoniu) stara się stworzyć jak najlepsze warunki dla nowych mieszkańców domu. Sam też jeździł na granicę, aby przywozić czekających tam ludzi. Ks. Piotr, publikuje na swoim profilu facebookowym zdjęcia i informacje na temat bieżących potrzeb uchodźców. Na wielu zdjęciach, zamieszczonych przez ks. Piotra, możemy zobaczyć codzienność mieszkańców domu w Błoniu. Widoczne jest to, że ks. Piotr chce wprowadzić choć odrobinę normalności w życie, tych, którzy doświadczyli tak wielkiego cierpienia. W jednym z postów pisze: *Kochani może na ktoś trampolinę dużą albo małą, taką na zewnątrz, a nie używa. Organizuję plac zabaw dla dzieci. Jeśli tak proszę o wiadomość prywatną. Tylko żeby nie była zniszczona bo taką posiadam.* W od-



powiedzi otrzymał cztery wiadomości. Znowu w innym miejscu udostępnia zdjęcia z obchodzonego w domu Dnia Kobiet – jak widać każda z pań otrzymała drobny upominek.

Zaangażowanie Seminarium nie kończy się jedynie na przyjęciu uchodźców. Bracia klerycy ochoczo biorą udział w zbiórkach potrzebnych rzeczy, a także pomagają przy rozładunkach darów. Co ciekawe, nawet bariera językowa nie stanowiła większych problemów, ponieważ, pochodzący z Ukrainy alumn naszego Seminarium – Dawid Nanivskyi – służył pomocą, nie tylko w codziennych rozmowach, ale i w kościele katedralnym, podczas Mszy Świętej w języku ukraińskim.

Jesteśmy świadkami tego jak wiele dzieje się dobra, które wszyscy współtworzymy. Każdy, nawet najmniejszy gest pomocy, jest przejawem sprzeciwu wobec zła, które dzieje się na Ukrainie.



CZUJCIE SIĘ JAK W DOMU!

Joanna Skrzymowska – siostra alumna

Świat w szoku, Internet wzmacniający przeżycia, Ukraina walcząca o życie, spontaniczne zrywy Polaków i w końcu pytanie jak mogę zadziałać tu i teraz. Wpłacać na zbiórki, jechać na granicę, szykować paczki, a może czekać? Czekać na moment, w którym otwarcie drzwi do domu będzie czymś więcej niż odruchem współczucia.

Wojna w Ukrainie wywołała poruszenie świata. Ludzie zostali zmuszeni do opuszczenia swoich domów w poszukiwaniu bezpiecznego miejsca. Wielu znalazło je w Polsce, gdzie otwarto się dla nich szkoły, hotele, hale, ale też domy prywatne. Nowa rzeczywistość dla przyjmujących i dla uchodźców. Nowe relacje i dom zorganizowany na nowo. Choć niejeden z nich nadal żyje nadzieją, że to nowe jest tylko na chwilę i będą mogli wrócić do siebie. Do domu.

Piętrowy budynek, którego wejście otaczają kolorowe kwiaty, figurki ogrodowe. Na parterze mieszkają rodzice, a na piętrze Christina z mężem oraz dwójką dzieci Maksimem i Nazarem. Skończyła dwa kierunki studiów i została nauczycielką. Mówi, że to jej misja życiowa. Mąż prowadzi mały biznes samochodowy, a chłopcy poza szkołą najchętniej czas spędzają na zewnątrz. Piełęgnują narodowe tradycje i jak tylko mogą podróżują po swoim kraju, ale też na krótkie wycieczki zagraniczne.

Wraz z wybuchem wojny rodzina Christiny podjęła błyskawiczną decyzję ona i dzieci zapakowali się w samochód i ruszyli w morderczą podróż w niewiadome. Najpierw do granicy, później Kraków, a koniec końców, dzięki tzw. przypadkowi różnych

powiązań do Nowego Sącza. Tym razem również piętrowy budynek. Brakuje jeszcze wiosennych kwiatów, ale kto wie, może pełnia wiosny czeka ją w domu.

Myśl o otwarciu drzwi dla uchodźców przechodziła nieraz przez moją głowę. Właściwie przy każdym temacie związanym z przyjęciem ich do Polski czy to z Syrii czy z innych dalekich krajów. Teraz to nasi sąsiedzi szukają schronienia i myśl stała się bardziej realna. Telefon od zaprzyjaźnionego zakonnika z pytaniem o możliwość przyjęcia w naszym mieście i decyzja zapadła: Zapraszamy do nas.

Czy była nuta niepewności? Była. To całkiem normalne, w końcu nas też czekała nowa rzeczywistość. Organizacyjnie, ale przede wszystkim mentalnie, bo trzeba było przestawić myślenie na ukierunkowanie dobra Krystyny i jej dzieci, a nie nasze własne. Jak się okazało największa zmiana musiała dokonać się w postrzeganiu oraz traktowaniu osoby uciekającej przed wojną.

Obrazy ludzi uciekających z jedną reklamówką, zagubionych, niewiedzących co mają ze sobą zrobić są atrakcyjne dla przekazów medialnych, ale nie każdy uchodźca tak wygląda. Choć może byłoby nam łatwiej przyjąć całkowicie bezradną osobę pod swój dach, bo moglibyśmy zaopiekować się nią totalnie, zaspokoić swoje wewnętrzne potrzeby czynienia dobra. Jednak Christina i jej dzieci nie byłyby idealnym obrazkiem uwydatniającym narrację medialną.

Jezus mówiąc “Byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie” nie dodaje, byłem biednym, nieporadnym przybyszem, ale po prostu PRZYBYSZEM. Czy jest to przypadek, że właśnie w dniu przyjazdu rodziny z Ukrainy do naszego domu, te słowa w Ewangelii zaproponował nam Kościół? Wolę mówić o tym jako o okoliczności Bożej, dzięki której nabrałam jeszcze większej pewności, co do tej decyzji.

Robienie dobrych rzeczy buduje nas jako osoby. Wzmacnia poczucie wartości, czasami zagłusza wyrzuty sumienia. Nierzadko zdarza się skupienie na osobie pomagającej bardziej niż na tej, która po-

mocy potrzebuje. Bo przecież to JA pomagam, JA organizuję czas, JA kupuję, JA decyduję i wiele innych JA będących pułapką pychy.

Uchodźcy z całym bagażem psychicznym potrzebują nie tylko dachu nad głową, ale bezpiecznego miejsca, w którym będą mogli wzmacnić się, by móc dalej żyć nawet z daleka od domu. Co mogę powiedzieć po kilkunastu dniach wspólnego mieszkania? Potrzebują normalności. Jakkolwiek to brzmi w tym niespokojnym czasie. Normalnych zajęć, nowych przyzwyczajzeń, ale bez zapominania, o tym, że zostali wyrwani ze swojej ukraińskiej codzienności, gdzie mieli domy, rodziny, pracę, szkołę, przyjaciół. Chodzili do kina, podróżowali, robili zakupy, świętowali z bliskimi i po prostu żyli.

Pierwsze spotkanie z nowymi lokatorami było dosyć naturalne. Krótkie oprowadzenie po kuchennych zakamarkach zakończyłam słowami "Czujcie się jak w domu". Czy byłam świadoma wagi tego komunikatu? Myślę, że w tamtym momencie nie, ale każdego dnia wspólnego mieszkania wraca. W momentach, w których budzi się to JA i chce zapanować nad sytuacją, wskazać rozwiązania, zrobić wszystko po swojemu i podać gotowe do stołu. Bo skoro Christina, Maksym i Nazar mają czuć się jak w domu, to moje ja musi zejść na dalszy plan i zacząć ich traktować jak domowników a nie gości.

Skoro nawet wróbel ma swój dom, to chcę zrobić wszystko, aby w moim domu inni czuli się jak u siebie. Ponad granicami, językami, charakterami. I na razie znajduję na to jedną receptę, złotą radę.

By czuć się jak w domu potrzeba więcej niż czterech ścian. Potrzeba po prostu Miłości.

Tej, która poszerza granice, ma władzę nad językami i kształtuje charaktery. Potrzeba Boga. Tego, który stworzył i mnie i Christinę.

WSPOMNIENIE Z WIZYTACJI



dk. Dawid Basta, rok VI

W tym roku, jako wspólnota braci diakonów, podjęliśmy nową formę praktyki, jaką są wyjazdy z Księdzem Biskupem Ordynariuszem na wizytacje kanoniczne do różnych parafii diecezji. Jest to bardzo ciekawe i owocne doświadczenie, dające również sposobność do rozmowy z Księdzem Biskupem. Swoją praktykę odbyłem 5 lutego br. już wczesnym rankiem, wspólnie z Księdzem Biskupem oraz Księdzem Kapelanem udaliśmy się do parafii pw. NMP Szkaplerznej w Dąbrowie Tarnowskiej. Po przyjeździe na miejsce zostaliśmy serdecznie przyjęci przez Księdza Proboszcza. Po przywitaniu przeszliśmy do kościoła parafialnego. Uczestniczyłem w porannej Eucharystii, sprawowanej przez Księdza Biskupa Andrzeja Jeża, która była oficjalnym rozpoczęciem wizytacji kanonicznej. Po Mszy Świętej było śniadanie, na którym obecni byli wszyscy duszpasterze pracujący w tej parafii, a także przedstawiciele bardzo licznych grup parafialnych. Wspólne spotkanie przy stole, dało możliwość do rozmowy, podzielenia się różnymi spostrzeżeniami, planami na przyszłość, podziękowań a także wysłuchania przemówienia Księdza Biskupa, który podjął wiele tematów dotyczących otaczającej nas rzeczywistości. Przed południem odbyło się także spotkanie z Liturgiczną Służbą Ołtarza, Dziewczęcą Służbą Maryjną oraz scholkami, które pięknym śpiewem przywitały swojego Pasterza. Obiad połączony ze spotkaniem z władzami lokalnymi oraz przedstawicielami środowisk szkolnych był czasem wymiany spostrzeżeń na temat

wychowania i wykształcenia młodego pokolenia, a także współpracy parafii ze szkołami. Popołudnie również przyniosło wiele doświadczeń. Pojechaliśmy na spotkanie z chorymi, cierpiącymi oraz tymi, którzy się nimi opiekują w Hospicjum św. Brata Alberta znajdującym się na terenie parafii. Był także czas na nawiedzenie cmentarza i wspólną modlitwę przy grobach kapłańskich. Wizytacje kanoniczne związane są również wieloma innymi wizytami np. w kancelarii parafialnej, w mieszkaniach kapłanów, domach sióstr zakonnych. Po południu asystowałem Księdzu Biskupowi podczas Mszy Świętej połączonej z udzielaniem sakramentu bierzmowania. Cały tak bogaty dzień wypełniony wieloma spotkaniami, rozmowami bardzo szybko się skończył i z nowymi doświadczeniami wróciłem do seminarium. Był to dla mnie swoisty „duszpasterski” dzień skupienia, wypełniony modlitwą, spotkaniami i ubogacającymi rozmowami o sprawach Kościoła.

NIŻSZE A WYŻSZE SEMINARIUM



Artur Łatka, rok I

Przeprowadzcie często towarzyszy niepewność związana z nowym miejscem, ale nie tylko - to także ciekawość oraz chęć poznania nowych miejsc i ludzi. Takie właśnie emocje towarzyszyły nam, tj. pierwszemu rocznikowi, po zakończeniu formacji w Błoniu, zwieńczonej zdanymi egzaminami. Po półrocznej formacji, pod czujnym okiem księży przełożonych, przyszedł czas aby rozstać się z cichym wiejskim klimatem i przenieść się do tętniącego życiem Tarnowa, gdzie znajduje się główny budynek Wyższego Seminarium Duchownego. Jak w każdym nowym miejscu trudno było się odnaleźć, towarzyszyła nam doza niepewności. Jednak szybko z pomocą przybyli nam starsi koledzy, którzy na wstępie zaznaczyli, że w dniu przyjazdu i przeprowadzek winda bywa nieczynna i zostają tylko schody. Przebywając w Błoniu wyłącznie z własnym rocznikiem, wyczekiwało się chwili pełnego uczestnictwa w życiu seminaryjnym - modlitwy i Eucharystii wraz z całą wspólnotą braci alumnów i księży przełożonych.

Semestr spędzony w Błoniu po części przygotował nas do pełnego uczestnictwa w życiu seminaryjnym. Pierwsze dni w Tarnowie były jednak dla mnie i moich braci rocznikowych dość ciężkie. Ciekawość łączyła się z próbą zaklimatyzowania w nowym miejscu. Jest to z pewnością wielkie wyzwanie dla kogoś, kto nigdy wcześniej nie doświadczył funkcjonowania we wspólnocie

podobnej do tej seminaryjnej. Miałem to szczęście, że jeszcze przed Błoniem zastałem życia seminaryjnego. Jestem absolwentem Niższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Częstochowskiej - obecnie jedynego w Polsce. NSD to przede wszystkim liceum męskie o profilu humanistycznym, którego zwieńczeniem jest pomyślne zdanie egzaminu dojrzałości. Plan dnia pokrywał się w znacznej części z tym obowiązującym w tarnowskim seminarium. Dzień zaczynaliśmy Eucharystią i kończyliśmy wieczornymi modlitwami wzywając wstawiennictwa św. Józefa - patrona seminaryjnej kaplicy. W jej centralnym punkcie znajduje się tryptyk św. Józefa, który idealnie przedstawia to na czym polega NSD. Po lewej stronie św. Józef wykląda młodemu Jezusowi prawa i przykazania, natomiast po prawej św. Józef uczy Jezusa pracy. W środkowej części znajduje się Święta Rodzina w świątyni, gdzie jest blisko Ojca Niebieskiego. Uczeń NSD ma przede wszystkim wykorzystać czas na naukę, pracę nad własnym charakterem, modlitwę i bliskość z Bogiem. Niezwykła szkoła, bo tak śmiem ją nazywać, jest bezpieczną przystanią dla chłopców, chcących wzrastać duchowo i rozeznać powołanie, które zrodziło się w młodych latach.

Pomimo 3 lat spędzonych w Częstochowie nie zdecydowałem się na pozostanie jako alumn w tamtejszym seminarium, gdyż bliższa jest mi Diecezja Tarnowska. Do tej pory nie żałuję żadnego dnia spędzonego w Błoniu, jak i teraz w Tarnowie.

CASINO ROYAL



Marcin Wojtal, rok III

Kiedy spoglądamy na historię, znajdujemy szereg bogatych myśli, które starają się ująć rzeczywistość. Wraz z ich poznawaniem dostrzegamy zalety jak i braki. Wieki szerzenia poglądów i rozwoju myśli stają się coraz trudniejsze do ogarnięcia jako całość. A nowe postulaty? Jaka jest ich wartość? Czy można jeszcze wnieść coś nowego? Załóżmy, że mam pomysł na własny system filozoficzny, który niewiele nawiązywałby do już istniejących, najwyżej brałby po trochu od niektórych a lwią część podałbym sam. Coś zupełnie nowego pojawiłoby się na arenie filozofii- tutaj zaczyna się gra.

Jako świeżo upieczony zasiadam do stołu, dealer rozdaje karty. Wszyscy żyjemy na tym samym świecie, na tej samej arenie, wszyscy wchodzi- dealer odkrywa 3 pierwsze karty. Pokazuje się pewien fundament, podstawa, coś co zostało dawno ustalone, wymyślone i z czym się nie dyskutuje. Ja mam dwie karty, oponenci tak samo. Niektórzy z nich układają figurę do tego, co odkryto. Szukają pary, dwóch, może niektórzy łaszą się na strita. Od razu mam nad nimi pewną przewagę. Ich karty oglądałem i reszta świata też, wiem przeciw czemu gram- prawie. Przeciwników jest wielu, mogę wszystkich nie spamiętać, ale pamiętam kto był silniejszy od kogo, więc to na tych lepszych mogę się skupić. Ja mam nowe karty, oni nie wiedzą, co ja mam w kartach. Mogę tworzyć do tego, co odkryto, a mogę szykować się na jeszcze nieodkrytą karetę lub na samego pokera. Skoro uważam, że mój

pomysł jest dobry, to podbijam. Teraz wielka zagadka: Kto mnie sprawdzi? Kto wejdzie dalej do gry?

Tutaj rozpoczyna się zderzenie. Z ich punktu widzenia to, co mam, uważam za dobre, ba-



możliwe że odkrycie karty nr 4 tylko mnie wzmocni! Tylko że to samo dotyczy drugiej strony. Oni też myślą, że dalsze odkrywanie kart albo ich wzmocni, albo nic nie wniesie do początkowego układu sił – uważają się za silniejszych. Gramy dalej, ale już nie długo. Założmy, że część z nich weszła do gry (ci silniejsi) i odkryto kartę tj. podjęto wyzwanie. Wyeksponowali tu swoje stanowisko jako najlepsze, wzmożono badania, rozwinięto wiedzę, poszerzono horyzonty i dalej twierdzą, że mają dobry układ. Ja to widzę i przyznaję, że ich figury są silne. Nie dojdziemy jednak do poprawnego końca gry. Tutaj muszę się z nimi zmierzyć w otwarte karty, bo karta nr 5 pozostanie nieodkryta. Dlaczego? Bo żaden z nas nie jest Bogiem by móc oglądać kartę nr 5. Rozum ma granice, a to co zostaje poza nim pozostaje tajemnicą. Karta nr 4 to granica naszego rozumowania, dalej nie pójdziemy. W gruncie rzeczy jest ona jakby ciągle odkrywana, widzimy kolor, ale nie figurę; jest tak, ponieważ nie doszliśmy do granic możliwości naszego poznania rzeczywistości, a przynajmniej nie możemy tego stwierdzić z całą pewnością. Niemniej jednak sytuację mamy taką, że przeciwnicy chcą mnie sprawdzić. Mogę się konfrontować z oponentami w tym momencie albo spasować. Są łącznie 3 możliwości:

1. Mam gorsze karty, co widzę, więc pasuję i z pokorą uznaję wyższość czyjś myśli

2. Mam takie karty, gdzie jeszcze jest szansa się pojedynkować. Ostateczne rozwiązanie dałaby karta nr 4 gdy się ją w pełni odkryje, bo nadzieję pokładam w numerze 5.
3. Mam od razu lepszą figurę, zajmuję miejsce wśród myślicieli jako uznany filozof

Jaka będzie reakcja przeciwników? Cóż, spasowanie niewiele zmieni. Dalsze pojedynkowanie może dać zasadniczo dwie opcje. Pierwsza to życzliwe przyjęcie jako czegoś nowego, co ich ubogaca, poszerza ich horyzont myślenia. Druga jest lekceważąca, coś w stylu: „No chcesz coś zrobić, ale to co masz ma dziury, niezgodność pojawia się tu i tam. Lepiej się skup na tym co jest, mamy to sprawdzone i wydano całe tomy interpretacji tego.” Ewentualna postawa obojętna będzie większym lub mniejszym poparciem tamtych opcji. Oczywiście ich wiedza i doświadczenie w swojej dziedzinie są cenne, lecz gdy stają się klątką dla mniemania o rzeczywistości, stają się zagrożeniem dla rozwoju myśli.

Problem zasadniczo polega na tym, że można się zatrzymać na powtarzaniu tego, co ktoś wymyślił i napisał osiemset lat temu. Można uznawać to za coś wartościowego, ale można też pociągnąć to dalej. Jeśli ktoś szaleńczo fascynuje się św. Augustynem, tak że uczy się go na pamięć i czyta w oryginale, to dlaczego nie mógłby pociągnąć jego myśli dalej, rozwinąć szerzej w odniesieniu do tego, co wiemy dziś. Np. mógłby w duchu Augustyna zinterpretować teorie względności czy mechanikę kwantową. Ktoś inny z kolei miałby pomysł na stworzenie własnego systemu od podstaw z niewielkim nawiązaniem do poprzedników. Dlaczego miano by go blokować? Faktem jest, że wielu myślicieli było docenianych po śmierci, ale wtedy już nie można było z nimi dyskutować, nie można było się o coś dopytać, po prostu nie było z kim grać w pokera.

David zapytany: „W co wierzysz?” w filmie *Obcy. Przymierze* odpowiedział: „W tworzenie (Creating)”. Wiara tego androida powinna towarzyszyć myślicielom. Co prawda ksenomorf bu-



dzi grozę, ale też fascynację swoją innością. Filozof, sięgając po tę myśl, która jest inna, nieznaną może przed nami odkryć w nowy sposób rzeczywistość, co da lepsze jej poznanie. Do tego nie można bać się tworze-

nia, nie można bać się grać. Może raz, drugi... osiemnasty karty, które dostaliśmy, pochylając się nad rzeczywistością w dany sposób, nie będą mocne i warte rozgrywki. Jednak to nie znaczy, że można poszukiwania i grę zostawić i odejść od stołu.

Całkiem możliwe, iż gdy podejmiesz decyzję by podbić stawkę, spotkasz po przeciwnej stronie stołu „Służbę Wykpienia”. Ona (oni) jest od tego, aby umocnić twoją myśl, popatrzeć na nią inaczej i spróbować znaleźć rozwiązanie. Ona najczęściej pozostaje w stagnacji, nic nie tworzy, a jej obeznanie się z tematem jednym czy drugim uważać będzie za ostateczne (choć może być naprawdę fachowe), w ten sposób rodzi pychę dla siebie, a zbadanie twoich kart dla ciebie. To swego rodzaju błąd, z którym najprawdopodobniej trzeba się zmierzyć.

Kiedy odejść od gry? To co stawiamy, to nasz czas i nasza energia, praca. Kiedyś się nam te zasoby wyczerpią i możliwe, że na pewnym etapie łatwiej wtedy będzie zająć miejsce oponentów. Póki są siły oraz możliwości niech obowiązuje w tym względzie zasada- Big Blind.

APLIKACJE CHRZEŚCIJAŃSKIE – KRYSTIAN SUŁKOWSKI



Krystian Sułkowski, rok II

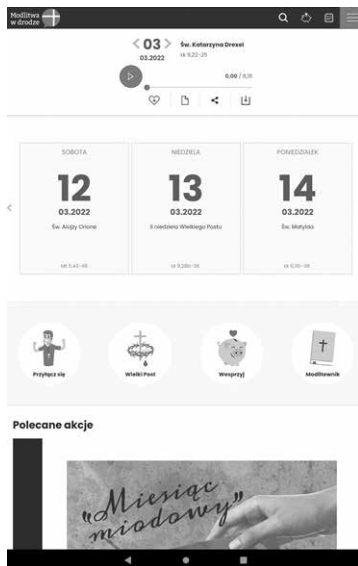
Wielu młodych ludzi stwierdza, że modlitwa w tradycyjnym stylu jest dla nich nudna. Dla młodego pokolenia, modlitewniki, śpiewniki czy już nawet książki, w wersji papierowej, są niepotrzebnym nikomu przeżytkiem. Wychodząc naprzeciw tym osobom, omówimy nowoczesne alternatywy prowadzenia życia duchowego.

W naszych smartfonach mamy ogromną ilość różnego rodzaju aplikacji. Znajdziemy w nich zatem niemal wszystko. czego szukamy. Telefon czy tablet zabieramy ze sobą niemal wszędzie, więc i modlitwa może nam towarzyszyć przez cały dzień. Paleta aplikacji modlitewnych jest bardzo bogata, my natomiast wybraliśmy kilka z nich, którym warto by było przyjrzeć się bliżej.

Modlitwa w drodze

Idealne rozwiązanie dla podróżujących. Po uruchomieniu aplikacji ukazuje się naszym oczom bardzo przejrzysty interfejs. Na stronie głównej widzimy kalendarz z aktualnym dniem tygodnia oraz różne odnośniki, między innymi do modlitewnika. Każdy rozpoczynający się dzień zaczynamy od poznania Ewangelii dnia wraz z komentarzem skłaniającym do medytacji. Bardzo ciekawa forma przekazu, z dodatkiem muzyki, sprawia, że Słowo trafia do nas skuteczniej. Podróż do szkoły czy do pracy będzie dla

nas okazją do codziennego pogłębiania naszej relacji z Panem Bogiem. Bardzo dobrze sprawdzającym się elementem tej aplikacji jest modlitewnik z najważniejszymi modlitwami i nabożeństwami. Przyjrzyjmy się Różańcowi Świętemu w tej aplikacji. Mamy do wyboru wersję recytowaną i śpiewaną, z rozważaniami i bez nich. Po uruchomieniu modlitwy, telefon możemy odstawić na bok, gdyż aplikacja działa w tle. Tu także każda część modlitwy ubogacona jest wspaniałą muzyką. Aplikacja jak wskazuje jej nazwa, jest bardzo dobrym rozwiązaniem dla podróżujących i kierowców. Stanie w korku drogowym to element podróży, którego nikt nie lubi, który przysparza nam wielu nerwów. Jednak i ten czas nie musi być zmarnowany. Dzięki aplikacji możemy „nakarmić” swojego ducha bogatą treścią. Może się okazać, że korek będzie tak długi, że uda nam się pomodlić wszystkimi modlitwami zaplanowanymi na ten dzień. Ponad modlitwy aplikacja oferuje nam także wspaniałą muzykę chrześcijańską w świetnym wykonaniu.



Virtusica

Aplikacja, dzięki której możemy pielęgnować i rozwijać nasze cnoty główne. Po uruchomieniu aplikacji zostają nam przedstawione cnoty wraz z opisem. Musimy wybrać jedną z nich, w której na ten moment chcemy się doskonalić. Po przeczytaniu krótkiego wprowadzenia możemy zacząć pracę duchową. Pracę nad każdą cnotą (jak sugeruje aplikacja) powinniśmy zacząć od sakramentu spowiedzi, jest to pierwsze zadanie przed jakim stawia nas Virtusica. Zadania podzielone są na 30 dni więc każdego dnia możemy koncentrować się na czymś innym. Za wykonywanie za-



dań otrzymujemy odznaki. Virtusica będzie motywować nas do wykonania kolejnego zadania, dzięki przejrzystemu interfejsowi podobnemu do tego z gier komputerowych. Po wykonaniu wszystkich zadań zaplanowanych dla danej cnoty, ostatnim elementem jest przedstawienie swoich osiągnięć kierownikowi duchowemu podczas rozmowy z Nim. Mogłoby się wydawać, że po osiągnięciu wszystkich odznaczeń, dochodzimy do końca przydatności tej aplikacji. Jednak tak nie jest; praca nad cnotą powinna być nieustanna,

cnotę należy ciągle pielęgnować i rozwijać. W momencie, gdy przejdziemy wszystkie zadania, możemy sprawdzić jaki zrobiliśmy postęp.

To co według mnie jest bardzo ciekawe w tej aplikacji, to przejrzyste i rozbudowane menu, które daje nam możliwość budowania zamku cnót, przez zdobywanie kolejnych artefaktów za wykonane zadania. Ponadto występuje podział na zadania codzienne i tygodniowe. Wykonywane różnorodnych zadań sprawia, że aplikacja na pewno długo nam się nie znudzi.

Redakcja

Opiekun: ks. rektor Jacek Soprych

Redagujący klerycy WSD w Tarnowie:

Michał Plichta (red. naczelny), Łukasz Bajorek, Bartłomiej Bieszczad, Szymon Cabak, Jan Czapiga, Mateusz Kubalica, Dariusz Maj, Benedykt Mikulec, Szymon Musiał, Kamil Porębski, Michał Różycki, Jakub Tokarz, Patryk Załucki

Korekta: Michał Plichta, Jan Czapiga

Redakcja graficzna: Aleksandra Bajor

Fotografie: Szymon Cabak

Kolportaż: Mateusz Wójsik

Adres Redakcji *Poślij mnie*

ul. Piłsudskiego 6, 33-100 Tarnów

tel. (14) 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl, poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia w poszczególnych artykułach pochodzą z prywatnych zbiorów autorów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru *Poślij mnie*, zwłaszcza ks. dr. Piotrowi Jarosiewiczowi, ks. mgr lic. Jakubowi Bieszczadowi SCJ, Pani Joannie Skrzymowskiej i Panu Sebastianowi Graniczkowskiemu.

Obraz na okładce: Poranek Wielkanocny, autorstwa Bernharda Plockhorsta.

Numer ten dedykujemy wszystkim dobroczyńcom naszego seminarium.



POZWÓLCIE, UMIŁOWANI BRACIA I SIOSTRY, ŻE W ŚWIEŁIE WASZEJ WIARY I KU JEJ UMOCNIENIU PRZEKĄŻĘ WAM TO MOJE ŚWIADECTWO WIARY W NAJSWIĘTSZĄ EUCHARYSTIĘ – PIŚMĘ ŚW. JANA PAWEŁ II W ECCLESIA DE EUCCHARISTIA. MSZA ŚWIĘTA JEST TAJEMNICĄ, KTÓRA POTRZEBUJE WYJAŚNIENIA, CZEMU MA SŁUżyć NINIEJSZA PUBLIKACJA. JEST ONA NIEJAKO PRZEWODNIKIEM PO MSZY ŚWIĘTEJ, KTÓRY POMAGA W ŚWIADOMYM UCZESTWNICTWIE W LITURGII.



WAŻNE JEST, ABYŚMY BIORĄC DO REKI TE ROZWAŻANIA, DOŚWIADCZYLI PO RAZ KOLEJNY NIE TYLKO PIĘKNA NASZEJ WIARY. TRZEBA, ABYŚMY ODKRYWALI TAKŻE, IŻ W NASZYM ŻYCIU SPEŁNIAJĄ SIĘ TAJEMNICE ŻYCIA CHRYSZTUSA I REALIZOWANY JEST PRZEZ BOGA JEGO PLAN NASZEGO ZBAWIENIA, KTÓRY WYMNAJEMY OD PIERWSZEGO DO OSTATNIEGO SŁOWA CREDO.



NIE MOŻEMY NIGDY SAMI CZYTAĆ PIŚMA ŚWIĘTEGO. SPOTYKAMY ZBYT WIELE ZAMKNIĘTYCH DRZWI I ŁATWO BŁADZIMY – ZAPISAŁ BENEDYKT XVI W VERBUM DOMINI. 48 NUMER KRĘGU BIBLIJNEGO PRZYBLIŻY CZYTELNIKOWI POCZĄTEK GŁOSZENIA JEZUSA I JEGO DZIAŁALNOŚCI W NAZARECIE, STAROTESTAMENTOWE ŚWIĘTO TYGODNI ORAZ POSTĄCIE PATRIARCHY JAKUBA I ŚW. JANA.



KSIĄŻKA OPISUJE NIEZWYKŁĄ POSTĄĆ STEFANII ŁACKIEJ. DZIENNIKARKA URODZONA W WOLI ŻELICHOWSKIEJ, STAŁA SIĘ AKTYWNA DZIAŁACZKA KATOLICKĄ, A JEJ WIARA DO DZIS JEST WZOREM ZAUFANIA BOGU DLA WIELU LUDZI. KSIĄŻKA OPOWIADA O HISTORII SŁUŻEBNICZY BOŻEJ, BIORĄC POD UWAGĘ OTOCZENIE I ŚRODOWISKO W JAKIM ŻYŁA.





odwiedź naszą stronę i facebooka:
www.wsd.tarnow.pl
www.facebook.com/WSDTarnow

